Rok I. (IV.) Lwów, dnia 15. października 1895. Nr. 19.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12

Kilka dni zaledwie dzieli nas od wielkiej rocznicy dziejowej. 24 października 1795 roku podpisano traktat, mocą którego Polska została wykreślona z szeregu mocarstw.

Naród nasz stracił to, co miał najdroższego — wolność. Tracąc ją, został zepchnięty z drogi naturalnego rozwoju sił i samoistnego postępu cywilizacyjnego. Ale wobec upadku Rzeczypospolitej w narodzie zdrowym, niezepsutym i pełnym sił do życia powstała idea, która stała się jego duszą, celem wysiłków jego najszlachetniejszych obywateli.

To idea niepodległości.

Ona przyświecała żołnierzom, przelewającym krew w polu, i spiskowcom, ginącym w murach więziennych, i cichym pracownikom w latach pokoju... Nie przestała ona być gwiazdą przewodnią naszego życia, chociaż naród, podzielony i wystawiony na igraszkę losów, przechodzi naprzemian lata silnej wiary, rodzącej bohaterskie czyny, i zwątpienia, uginającego karki.

Dla niej, dla tej idei, dla wolnej przyszłości naszej będziemy pracowali, póki nam sił starczy, i wiary w tę przyszłość nie stracimy nigdy, a w chwilach najstraszniejszych ciosów twierdzić będziemy z niezachwianem przekonaniem: jeszcze Polska nie zginęła!...

KWESTYA LITEWSKA.

Stosunki, w których się znajduje nasz naród, są tak złożone, życie nasze tak się wikła śród wszelkiego rodzaju trudności, iż dziwić się nie należy, że mnóstwo ważnych kwestyi, tego życia dotyczących, pozostaje w cieniu i czeka bezskutecznie na rozwiązanie. Do takich kwestyi należy niewątpliwie kwestya litewska.

Mało jest ludzi, którzy zaprzeczą jej wielkiego znaczenia, ale mniej jeszcze jest takich, którzy mają jakie takie pojęcie o jej stanie dzisiejszym i probują zdać sobie sprawę z dróg, prowadzących do jej rozwiązania. Zresztą publicznie nie mówi się o niej wcale, bo prasie zaboru rosyjskiego poruszać jej nie wolno, a dla galicyjskiej i poznańskiej stosunki litewskie — to prawdziwa *terra incognita* Jedynie prasa polska w Ameryce poświęca jej trochę uwagi, zmusza ją bowiem do tego samo życie. Śród wychodzców z ziem polskich jest sporo Litwinów, którzy za oceanem grupują się w miarę możności, mają swoje kościoły i swoje gazety. Wyodrębniając się od Polaków, nie trzymają się oni od nich całkiem oddzielnie, łączy ich bowiem nić pochodzenia ze wspólnej ojczyzny i wspólna tradycya. Wytwarza to pytanie, jaki powinien być rodzaj wzajemnego stosunku, pytanie, na które nie ma dotychczas zgodnej odpowiedzi. Obecnie sprawa Litwinów była postawiona na porządku dziennym, na sejmie Związku Narodowego Polskiego w Cleveland, czego rezultat widzimy we wprowadzeniu do Rządu Centralnego organizacyi jednego przedstawiciela Litwinów, dra Kodisa, a to dlatego, żeby ułatwić grupom litewskim, należącym do Związku, znoszenie się z Rządem Centralnym we własnym języku. Jak donoszą gazety amerykańskie, uwzględnienie żywiołu litewskiego ma być posunięte jeszcze dalej przez to, że organ Związku, *Zgoda*, będzie umieszczał od czasu do czasu artykuły w języku litewskim. Jak widzimy, kwestya została tu postawiona na tym gruncie, że: Litwini wchodzą do organizacyi patryotycznej polskiej i uzyskują w jej łonie prawo obywatelstwa dla swego języka. Wobec tego przypomnienia sprawy litewskiej przez sejm Związku godzi się i nam kilka słów jej poświęcić.

Litwinów czyli ludzi, używających w życiu rodzinnem języka litewskiego, jest ogółem około dwóch milionów. Cyfry tej bliżej określić niepodobna w braku odpowiedniej statystyki. Spisy urzędowe pruskie (za r. 1890) podają liczbę ich w Prusiech wschodnich na 121.000 (cyfra niższa od rzeczywistej), o liczebności zaś głównej masy szczepu, mieszkającej w granicach państwa rosyjskiego, oraz kolonii litewskich w Ameryce można mieć tylko przybliżone pojęcie. Statystyka etnograficzna, nie rozporządzająca zresztą żadnemi ścisłemi danemi, łączy zwykle Litwinów z Łotyszami i podaje wspólną ich cyfrę około 3,800.000, połączenie to jednak jest nieuzasadnione, wprawdzie bowiem języki litewski i łotewski stanowią jednę gałęź, jednakże pod względem budowy różni się jeden od drugiego co najmniej tak, jak polski od rosyjskiego, pod względem zaś słownikowym litewski uległ bardzo wpływom polskim, łotewski zaś więcej znacznie fińskim i niemieckim. Obok tego są między temi narodowościami wielkie różnice kulturalne; gdy Łotysze (z wyjątkiem niewielkiej

grupy, zamieszkującej część Inflant polskich) są luteranami i wraz z wyznaniem otrzymali kulturę niemiecką, Litwini mają kulturę polską i wyznają wiarę katolicką. Tylko mała, wspomniana wyżej, grupka litewska w Prusiech wschodnich wyznaje luteranizm i posiada kulturę niemieckiego typu, co pomimo wspólności językowej, utrudnia jej ogromnie łączność z resztą współplemieńców i pozostawia ich dotychczas tak odosobnionymi, jak nasi Mazurzy-luteranie w tejże prowincyi. W zaborze rosyjskim Litwini zajmują całą prawie dzisiejszą gubernię kowieńską, północno-zachodnią część wileńskiej, wreszcie północną część suwalskiej, należącej do Kongresówki. Na całym tym obszarze mówią oni jednym językiem, różnica bowiem dyalektu żmudzkiego od właściwego litewskiego jest tak drobna, że nie przeszkadza wcale używaniu jednego języka literackiego.

Niedawne są jeszcze czasy, kiedy drukowane słowo litewskie ukazywało się jedynie prawie w książkach do nabożeństwa, właściwy bowiem ruch literacki na Litwie rozpoczął się dopiero w ostatniem trzydziestoleciu, w okresie popowstaniowym. Złożyły się nań dwie przyczyny. Pierwsza z nich i ważniejsza – to potrzeba czytania, rozwijająca się coraz silniej śród ludu litewskiego. W tem przodował lud Żmudzi, przewyższającej kulturą wiele okolic etnograficznej Polski i posiadającej najmniej pewnie analfabetów ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Ponieważ litery łacińskie, które razem z kulturą polską na Litwę przyszły i tam się oddawna przyjęły, przez rząd rosyjski są dla języka litewskiego zakazane, przeto lud ten uczy się czytać po za szkołą i czyta pisma nielegalne, które sam sobie z sąsiednich Prus wschodnich, głównie zaś z miasta Tylży, przez granicę sprowadza. W kraju tym wytworzył się sposób kolporteryi pism i książek, jedyny w swoim rodzaju, świadczący o bezsilności rządu, najmniej przebierającego w środkach, wobec ludu przywiązanego fanatycznie do swej wiary i kultury. Drugą z przyczyn, które się złożyły na rozwój młodego dziś, w powijakach jeszcze zostającego, piśmiennictwa litewskiego, jest wytworzenie się inteligencyi litewskiej, wychodzącej z ludu. Lud, którego dzieci, zdobywając wykształcenie, powiększały i powiększają dziś jeszcze zastępy inteligencyi polskiej, od pewnego czasu zaczął dostarczać wykształconych Litwinów, zrywających z polskością, starających się utrzymać w życiu rodzinnem i towarzyskiem język litewski i t. d. Nie był to od samego początku proces czysto naturalny, nowa bowiem inteligencya poczęła wyrastać przy pewnejpomocy z zewnątrz. Rząd rosyjski, który na Litwie, czyli w t. zw. kraju północno-zachodnim, gnębił zarówno polszczyznę, jak litewszczyznę środkami murawjewskimi, który nie cofnął się nawet przed tak barbarzyńskim krokiem, jak zakaz używania czcionek łacińskich w druku litewskim, co, jak dowodzi rzeczywistość, równa się zakazowi drukowania po litewsku — w Królestwie kongresowem musiał się w walce z kulturą polską innych chwytać środków. Po roku 1863 zabrano się do przerabiania Kongresówki na prowincę rosyjską, przy robocie tej atoli trzeba się było liczyć zarówno z brakiem sił rusyfikatorskich, jak i z względami prawno-państwowymi, nakazującymi, pozornie przynajmniej, szanować pewną odrębność kraju, przyłączonego do Rosyi na warunkach, wskazanych przez traktat wiedeński. Między innemi, idąc za przykładem Metternicha, który tak zręcznie przeciw Polakom wyprowadził na świat narodowość rusińską, zabrano się do robienia tego samego z litewską. Uznano dwa gimnazya w Kongresówce, maryampolskie i suwalskie*), za litewskie**) i wprowadzono do nich wykład języka litewskiego, usuwając polski. Jednocześnie przy uniwersytecie moskiewskim ustanowiono dziesięć stypendyów dla wychowańców gimnazyum maryampolskiego, dzieci włościan litewskich. Działacze rządowi sami zaczęli budzić ruch litewski, przyczem starali się nadać mu kierunek moskalofilski. Przy takich warunkach część litewska Kongresówki, czyli t zw. maryampolskie — stało się głównem źródłem sił dla młodego ruchu litewskiego, którego przewodnicy rekrutowali się przeważnie z owych stypendystów rządowych. Pierwsze ich zastępy odznaczały się wybitnem moskalofilstwem, prędko jednak spadła im z oczu zasłona i na miejsce moskalofilstwa zaczął się wytwarzać wrogi do Rosyi stosunek.

Tak, ruch litewski, wyszedłszy z dwóch źródeł, popłynął dwoma łożyskami. z jednej strony lud, pod moralnem i praktycznem kierownictwem księży, widząc jednoczesne i jednakowo zażarte prześladowanie wiary katolickiej oraz języka i pism litewskich, instytucye te zlał w swych pojęciach w jedną całość, w której u ludzi, wyżej umysłowo stojących, tkwi idea, ożywiająca wszystko i będaca głównym przedmiotem prześladowania ze strony Rosyi — idea narodowa polska; z drugiej zaś — nowokształtująca się z synów ludu warstwa inteligencyi litewskiej, powołana do życia pod hasłami nienawiści dla polonizmu, który w ciągu wieków zabił samodzielność narodową litewską i dziś stawia tamy ruchowi litewskiemu, rzucając mu pogardliwe miano »litwomanii«, poczęła pracować nad podniesieniem poziomu umysłowego literatury litewskiej, i jednocześnie budować mur pomiędzy ludem litewskim a społecznością polską. Ta też warstwa, owiana nowymi prądami współczesnej myśli ludzkiej, z dążeniem do samodzielności kulturnej połączyła aspiracye reformatorskie, co musiało wywołać wrogie jej stanowisko względem duchowieństwa. Zdawałoby się, że dwa prądy, pochodzące z dwóch tak odmiennych źródeł i ożywione tak odmiennymi ideałami, popłyną sobie każdy w swoją stronę, zachowując ciągle wrogi stosunek wzajemny. Tymczasem, tkwił w nich wspólny pierwiastek, stanowiący główną ich podstawę i wytwarzający wzajemne ich ku sobie ciążenie. Pierwiastkiem tym była obrona języka i rozwijanie literatury litewskiej.

Ten właśnie wspólny pierwiastek sprawił, że dziś o ruchu litewskim można mówić, jako o jednej całości, i tylko w łonie jego rozróżniać dwa stronnictwa, które, dodać trzeba, nawzajem siebie tolerują, a nawet okazują skłonność do łączenia się we wspólnej pracy, gdzie ona jest możliwa.

Mamy tedy, zgodnie z historyą rozwoju ruchu, dwa śród Litwinów stronnictwa: konserwatywne i radykalne. Pierwsze, składające się w pierwszym rzędzie z duchowieństwa Litwy i Żmudzi, ma w swych rękach lud, który mu ufa bezgranicznie. W duchu, przez nie rozwijanym, wychodzi główna masa druków litewskich, stanowiących powszednią strawę duchową ludu. Obok aspiracyi kulturalnych litewskich, partya ta ma wyraźną barwę polityczną, zajmuje stanowczo wrogie względem rządu i Rosyi stanowisko, ideały zaś opiera na tradycyi, wspólnej Polakom i Litwinom, skutkiem czego,

---

*) Suwałki leżą na gruncie rdzennie polskim, żywioł zaś litewski zaczyna występować dopiero w odległości kilku mil na północ od miasta.

**) Nie zrobiono tego dla gimnazyum kowieńskiego ani szawelskiego, mających jeżeli nie większe, to przynajmniej równe do tego prawo.

przy całym separatyzmie kulturalnym, przy dążeniach do wyodrębnienia się językowego, można tych ludzi uważać za patryotów polskich i liczyć na nich we wspólnej nam sprawie. Głównym organem tego stronnictwa jest wychodzący w Tylży miesięcznik *Apszwołga* (Przegląd).

Stronnictwo radykalne, którego organem jest wychodzący również w Tylży miesięcznik *Warpas* (Dzwon), panuje głównie śród, nielicznej jeszcze, młodej inteligencyi litewskiej, która, jak to wyżej powiedzieliśmy, zaczęła od wrogiego wystąpienia przeciw Polakom. Wrogi ten nastrój powoli słabł, w miarę tego, jak wzrastała obawa przed Rosyą, której dążność do połknięcia wszystkich podbitych narodowości aż nadto jest widoczna. W dzisiejszych stosunkach, gdy o dawnem moskalofilstwie Litwinów mowy już nie ma, trzeba stwierdzić wojownicze niejako u tej inteligencyi usposobienie względem polskości. Ma ono kilka źródeł. Pierwszem jest słaba znajomość Polaków i zbyt wąskie względem polskości stanowisko. Ludzie ci znają przeważnie tych tylko Polaków, których u siebie na gruncie spotykają, t. j. szlachtę polską, a ponieważ sami pochodzą z ludu, przeto pomiędzy nimi i inteligencyą szlachecką wytwarza się nieunikniony antagonizm, pozornie narodowościowy, a w gruncie rzeczy, przedewszystkiem, stanowy. Widzą oni w tej inteligencyi szlacheckiej obojętność dla swej sprawy, a nawet wrogie, pogardliwe odnoszenie się do niej. Naturalnie, budzi się w ich duszy reakcya, która na poprawę stosunku do Polaków nie wpływa. Dalej, uzasadnioną poniekąd z ich stanowiska przyczyną nieprzyjaznego dla Polaków usposobienia jest fakt, że dotąd, skutkiem konieczności historycznej, znaczna część inteligencyi, wychodzącej z ludu litewskiego, ulega spolszczeniu, wobec czego narodowcy litewscy patrzą na polskość, jako na siłę niebezpieczną dla emancypacyi kulturalnej Litwinów.

Jest zresztą całkiem naturalną rzeczą, iż wobec rodzącego się ruchu narodowościowego litewskiego wytwarza się pewien antagonizm pomiędzy przedstawicielami tego ruchu a żywiołem polskim, reprezentującym kulturę, która dotychczas na gruncie litewskim panowała. Antagonizm ten jednak, aczkolwiek dziś znacznie łagodniejszy niż dawniej, zawiera w sobie wiele pierwiastków nieusprawiedliwionych, a wprowadzonych w stosunki polsko-litewskie przez naszego wroga — Rosyę.

Najsłabszą stroną litewskiej partyi postępowej jest jej stanowisko polityczne. Z początku łudziła się ona nadzieją, że narodowość litewska może swobodnie rozwijać się w państwie rosyjskiem, które chroni ją od zamachów ze strony polskości. Z czasem jednak przyszło rozczarowanie. Litwini zrozumieli, że są potrzebni tylko do rozbicia jedności dawnej Rzeczypospolitej, ażeby częściami łatwiej było strawić to, co się w całości nie da. Mieli też jasne dowody, że litewszczyzna na równi z polskością poczyna być coraz zajadlej prześladowana. Trzeba więc było porzucić dawne nadzieje i dawne plany polityczne, ale nie było co na ich miejsce postawić. Nastąpił więc u postępowców litewskich okres bezprogramowości politycznej, który podziśdzień trwa jeszcze. Jedni łudzą się nadziejami na reformy w Rosyi, czekają na konstytucyę, inni chętnie widzieliby Prusaków, zagarniających Litwę i dopuszczających mieszkańców jej do używania tych skąpych praw, jakiemi się cieszą mieszkańcy zaboru pruskiego, inni wreszcie, pomimo gotowości do walki o słowo litewskie przeciw polonizmowi, widzieliby chętnie niepodległą Polskę w dawnych granicach. Trzeba przyznać, że liczba ostatnich powoli się zwiększa.

Oto jest ogólny obraz dzisiejszego ruchu litewskiego. Teraz należy zapytać: jakie jest właściwe rozwiązanie tej nierozstrzygniętej dotychczas kwestyi?

Przedewszystkiem twierdzimy, że, gdyby była Rzeczpospolita nie upadła, nie mielibyśmy napewno kwestyi litewskiej w tej postaci, w jakiej ją dziś widzimy. Nikomu nie przyszłoby do głowy zająć się wytwarzaniem narodu litewskiego, odrębnego całkiem, nie mającego nic wspólnego z polskim. Taka myśl mogła się zrodzić tylko w głowach wrogów Polski i Litwy. Inna rzecz z ruchem kulturalnym, mającym na celu zachowanie języka i rozwój literatury litewskiej. Ruch ten musiał powstać, jako nieunikniony skutek postępu cywilizacyi i rozwoju potrzeb duchowych u ludu litewskiego. W niepodległej Polsce byłby on powstał prawdopodobnie wcześniej i rozwinął się bujniej, mając więcej swobody. Ale nie byłoby mowy o żadnym separatyzmie politycznym: powoli, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wytwarzałby się ten stosunek, jaki istnieje pomiędzy ludnością różnojęzyczną w Szwajcaryi. Szwajcarya ma trzy języki narodowe, i każdy inteligentny Szwajcar włada dobrze wszystkimi, a przynajmniej dwoma bardziej rozpowszechnionymi (francuskim i niemieckim). U nas, na gruncie litewskim musiałby sią podobny srosunek wytworzyć. Jeżeli zaś stało się inaczej, jeżeli z tej normalnej drogi rozwojowej nastąpiło zboczenie, to winno temu położenie polityczne, wikłające każdą, najprostszą nawet kwestyę. Chcąc jednak żyć i dojść do lepszej przyszłości, musimy używać wszelkich wysiłków, ażeby utrzymać się jak najbliżej tej drogi rozwoju politycznego i kulturalnego, która wynika z naszych dziejów przedrozbiorowych, jako ich naturalna konsekwencya. Dlatego w rozwoju kwestyi litewskiej konieczny jest zwrot, leżący w interesie zarówno polaków, jak Litwinów, i dziś już zaznaczający się coraz wyraźniej. Polega on na uznaniu z jednej strony jedności politycznej, wynikającej z wspólnej tradycyi dziejowej, z drugiej zaś — potrzeb kulturalnych narodowości litewskiej, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmuje ochrona języka i rozwój literatury.

Na takiem stanowisku, jak sądzić należy z uchwał ostatniego sejmu, stanął Związek Narodowy Polski w St. Zjedn. Am. Półn. i należący do niego Litwini. Fakt to nader pomyślny i ważniejszy o wiele, niżby się to na pozór mogło zdawać. Rozwiązawszy kwestyę litewską w łonie swojem, organizacya może ją rozwiązać w koloniach amerykańskich wogóle i przyczynić się do uregulowania stosunków polsko-litewskich w starej ojczyźnie. Uregulowanie to musi się oprzeć na uznaniu paru zasadniczych punktów:

1. Nie ma dwóch patryotyzmów: polskiego i litewskiego, ale jest jeden wspólny, jak jest jedna, wspólna wszystkim ojczyzna.

2. Postęp cywilizacyjny ludu litewskiego leży w interesie całej Polski, a zatem obrona języka i popieranie rozwoju literatury litewskiej jest jednym z artykułów patryotyzmu polskiego. Język litewski, jako jeden z naszych języków narodowych, zasługuje na pielęgnowanie narówni z polskim.

3. Na gruncie litewskim należy pracować nad wytworzeniem zgodnego pożycia żywiołów litewskiego i polskiego. Polacy powinni gruntownie zapoznawać się z językiem litewskim, ażeby módz go używać w stosunkach życiowych i pomagać rozwojowi kulturalnemu litewskiemu. Inteligencya litewska pywinna wychowywać

młode pokolenie w duchu patryotycznym, zapoznawać je nietylko z dziejami Litwy, lecz całej Polski, oraz uczyć je gruntownie nietylko języka litewskiego, ale i polskiego. Człowiekowi wykształconemu język litewski, jako niedość jeszcze wyrobiony i bardzo ubogą posiadający literaturę, wystarczyć nie może, i dlatego cała inteligencya litewska zna z konieczności, choć często słabo, język polski. Usiłowania w kierunku zastąpienia go rosyjskim, z któremi często nam się zdarza spotykać, są działaniem na szkodę nietylko sprawy polskiej wogóle, ale i, w szczególności, litewskiej, i muszą być uważane za odstępstwo.

Na takich tylko zasadach można uregulować stosunki polsko-litewskie z nieocenioną dziś korzyścią dla obu stron i dla wspólnej sprawy. Trzeba łączyć to, co wrogowie usiłują rozdzielić.

DZIENNIKARSTWO POLSKIE.

III. Zabór rosyjski.

Dziennikarstwo polskie zaboru rosyjskiego ma bardzo pomyślne, w porównaniu z innemi dzielnicami, i jednocześnie wyjątkowo nieprzyjazne warunki rozwoju.

Dzielnica, której ta prasa służy — to główna część Polski pod względem przestrzeni i liczby mieszkańców, część najwyżej stojąca pod względem ekonomicznym, wreszcie, najbardziej naprzód posunięta w umysłowym rozwoju. Społeczne więc warunki sprzyjają tu więcej, niż gdzieindziej, zarówno jakościowemu, jak i ilościowemu rozwojowi — większe jest zapotrzebowanie na słowo drukowane i wyższe od niego wymagania. Obok tego, zakaz wprowadzania z za kordonu pism galicyjskich i poznańskich pozbawia prasę warszawską, razem wziętą, współzawodników z innych dzielnic, a trudności w otrzymywaniu od rządu koncesyi na nowe pisma sprawiają, że te pisma, które dziś istnieją, mają byt o wiele spokojniejszy, nie mają tak wielkiej, jak pisma innych zaborów, potrzeby stać ciągle na straży swych interesów wobec możliwych współzawodników na miejscu. Wskazane na końcu okoliczności, mające swe źródło w warunkach politycznych, wpływają zarazem ujemnie i dodatnio na rozwój prasy: ujemnie, bo słabsze współzawodnictwo zmniejsza liczbę bodźców do doskonalenia się, dodatnio, bo brak silnej konkurencyi, dając byt pewniejszy, ułatwia dziennikarstwu zachowanie powagi, chroni je poniekąd od schlebiania gustom najgorszej, a najliczniejszej części czytelników, ocala je do pewnego stopnia przed upadkiem moralnym, będącym w znacznej części skutkiem zajadłej walki o byt, wreszcie wytwarza bardziej ludzkie stosunki koleżeńskie między dziennikarzami, klasą, śród której większe, niż gdzieindziej, zastosowanie znajduje zasada: *homo homini lupus*....

Obok tych warunków, mniej więcej pomyślnych, prasa zaboru rosyjskiego musi walczyć z takiemi trudnościami, o jakich pojęcie może mieć tylko ten, kto sam z niemi miał do czynienia. Zarówno prawa prasowe rosyjskie, wydające los pism na łaskę i niełaskę władz administracyjnych, jak cenzura, dzięki której treść pisma jest w nieograniczonej prawie zależności od widzimisię urzędnika, czynią byt prasy niezmiernie ciężkim. Pismom nie wolno bez pozwolenia władz zniżać ceny prenumeracyjnej, pozwolenia zaś władze przeważnie nie udzielają, zapobiegając rozszerzaniu się koła czytelników, sprzedawanie zaś pojedyńczych numerów, które gdzieindziej ma tak wielkie znaczenie, tu prawie nie istnieje, wobec ograniczania kolporteryi ze strony rządu i wysokiej niezmiernie (rząd jej zniżać nie pozwala) ceny pojedyńczych numerów. Jenerał-gubernator może nakładać na pisma wysokie kary pieniężne nawet za drukowanie tego, co cenzura puściła — przykład tego mieliśmy przed ośmiu laty po znanej sprawie demonstracyi studentów w cyrku, kiedy to na prasę warszawską spadły z wyroku Hurki ogromne kary za zachęcanie jakoby do demonstracyi; tenże jenerał-gubernator może zamknąć pismo, które mu się nie podoba, czego znów przykład mieliśmy niedawno w zamknięciu *Dziennika łódzkiego*, skutkiem czego Łódź, miasto większe od Lwowa, nie posiada żadnego pisma polskiego. Pisma, skrępowane przez cenzurę, nie mogą podawać najpotrzebniejszych informacyi, omawiać najżywotniejszych spraw, a nawet muszą częstokroć drukować to, co im cenzura narzuci, jak np. obszerne recenzye z przedstawień teatru rosyjskiego w Warszawie, mające na celu oswojenie z nim pnbliczności i ostateczne pociągnięcie jej na przedstawienia.

Jeżeli więc o prasie zaboru rosyjskiego możemy powiedzieć, że, w porównaniu z prasą innych dzielnic, wielu z tych rzeczy nie robi, bo nie potrzebuje, to jednocześnie musimy zaznaczyć, że wielu dobrych nie robi, bo jej nie wolno. To nam w znacznej części tłómaczy charakter dziennikarstwa polskiego pod panowaniem rosyjskiem. Obok tych jednak warunków, społecznych i politycznych, składa się na to i wartość osobista ludzi, którzy pisma prowadzą i zapełniają, a którzy przedstawiają taką rozmaitość, że ich ogólnie traktować nie można.

Dziennikarzy warszawskich można, ogólnie biorąc, podzielić na cztery kategorye. Pierwsza — to starzy matadorowie dziennikarstwa, którzy wystąpili w szranki w czasach, kiedy prasa uważała się z dużą słusznością za przedstawicielstwo narodowe. Ludzie ci przywykli wysoko nosić sztandar swego powołania, a znaleźć między nimi można nieposzlakowane charaktery, wysokie talenty publicystyczne i duże wykształcenie. Druga — to ludzie, którzy się wzięli do pióra w okresie przełomu umysłowego po powstaniu z wiarą, iż są powołani do przerobienia społeczeństwa. Stanęli oni odrazu w silnej opozycyi przeciw starej, konserwatywnej prasie, później jedni zmienili przekonania, połączyli się ze starymi — którzy ze swej strony, pod wpływem krytyki w znacznej mierze przystosowali się do ducha czasu — inni zaś złagodnieli w opozycyi skutkiem doświadczenia, zrozumienia wielu rzeczy, a czasami i zobojętnienia. Ta kategorya, ogółem wzięta, to ludzie też przeważnie zdolni, czasami bardzo wybitni, zwłaszcza polemiści; posiadają oni na ogół często duże, i — jak na dziennikarzy, gruntowne wykształcenie, innego jednak rodzaju, niż starzy, więcej współczesne, wreszcie odznaczają się przeważnie uczciwością w zawodzie, do którego popchnęło ich w swoim czasie powołanie i chęć służenia społeczeństwu. Trzecia kategorya — to ludzie z talentem literackim, którzy zaczęli karyerę od wydania powieści, tomu nowel lub poezyi, a później wciągnęli się powoli, dla kawałka chleba, w robotę dziennikarską, częstokroć nie odpowiadającą ani ich usposobieniu, ani zdolnościom. Między nimi mamy ludzi z najrozmaitszymi stopniami i rodzajami wykształcenia, zarówno jak i charaktery rozmaitej nader wartości. Talent nie jest dostateczną ochroną od upadku moralnego, i ludzie, którzy wzięli się do pewnej pracy bez powołania, jedynie dla chleba, muszą często pod względem moralnym wiele do życzenia pozostawiać. Czwarta wreszcie — coraz liczniejsza kategorya — to najświeższa formacya dziennikarzy współczesnych z rodzaju, rojącego się na bruku każdego wielkiego miasta — ludzie, którzy wzięli się do dziennikarstwa, by zużytkować swój spryt, połączony przeważnie z brakiem skrupułów moralnych, ludzie, którzy po-

stanowili iść na przebój przez życie, oglądając się tylko dla ocenienia, co więcej popłaca. Ten rodzaj ludzi zaczyna mieć coraz więcej w prasie znaczenia, zajmuje coraz bardziej wpływowe stanowisko, obniżając etykę dziennikarską i prowadząc do przekształcenia stosunków prasowych na jak najbardziej handlowe, przez schlebianie najpospolitszym gustom, wyzyskiwanie słabostek i głupoty czytelników i tysiące sztuczek konkurencyjnych. Wydawcy tego rodzaju ludzi poszukują, bo w nich widzą przyszłość »interesu«.

Jeżeli dodamy do tego publiczność, która skutkiem ucisku politycznego i ciągłego, acz biernego oporu, wrażliwa jest niezmiernie na to, co się pisze i co się mówi między wierszami, która na ogół surowo nader się odnosi do wszelkiego ulegania w prasie wpływom rządowym lub rosyjskim, ale która, pomimo dość wysokiego poziomu umysłowego, w traktowaniu zjawisk życia społecznego wykazuje często uderzającą bezmyślność czy lekkomyślność, a w polityce bezgraniczną niekiedy naiwność — to będziemy mieli ogólny, pobieżny przegląd czynników, składających się na rozwój prasy zaboru rosyjskiego i na jej charakter.

Właściwie, prasa zaboru rosyjskiego ogranicza się do warszawskiej, w kraju bowiem zabranym, na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, pism polskich wydawać nie można, a w samej Kongresówce, po za Warszawą, wychodzi pięć pism tygodniowych prowincyonalnych, ale te pozostają na bardzo słabym stopniu rozwoju. Przyczyną tego jest centralizacya życia umysłowego w Warszawie i stanowisko rządu, który, utrudniając powstawanie pism prowincyonalnych lub zamykając niektóre z nich, te, które pozostają, systematycznie ubezwładnia, posuwając się aż do zakazu pisania o polityce zagranicznej. Poza tem mamy w Petersburgu jeszcze tygodnik polski, *Kraj*, prowadzony większym może, niż pisma warszawskie nakładem, korzystający z lepszych warunków cenzuralnych, a stąd posiadający wysoką względnie wartość informacyjną; nie można go jednak z całkowitą słusznością uważać za pismo zaboru rosyjskiego, gdyż jest on przeważnie organem wychodźtwa polskiego w Rosyi, skąd też pochodzi inny jego w porównaniu z pismami warszawskiemi charakter.

W Warszawie wychodzi pism sześćdziesiąt kilka, a śród nich 9 codziennych i trzydzieści kilka tygodników. Jak widzimy, ilościowo nie jest to wiele. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że gdzieindziej na ogromną liczbę pism, które powstają nie wywołane wcale potrzebą społeczeństwa, wiele znika po krótkim czasie, gdy w zaborze rosyjskim trudności i koszty, z jakimi połączone jest uzyskanie na pismo koncesyi, sprawiają, że zakładane są tylko pisma, mające poważne widoki utrzymania się, że wreszcie w ostatnich czasach rząd rosyjski nie udzielał wcale pozwoleń na nowe pisma polskie, to zrozumiemy, że gazeta w zaborze rosyjskim jest o wiele większą jednostką wartościową, niż gdzieindziej. Niektóre też pisma warszawskie rozchodzą się w znacznej ilości egzemplarzy, a *Kuryer warszawski* n. p. jest najwięcej rozpowszechnionem pismem polskiem, ustępując pod względem liczby prenumeratorów jedynie szląskiemu *Katolikowi*.

Jeżeli chodzi o techniczną stronę dziennikarstwa, to w Warszawie niewątpliwie stoi ona wyżej, niż gdziekolwiek indziej w Polsce. Pisma tu posiadają własne telegramy i korespondencye, informują dość szybko o tem, o czem pisać wolno, jednem słowem, czytelnik stały każdego prawie z dzienników warszawskich, może być pewnym, że wszystkie najważniejsze zdarzenia, ma się rozumieć, cenzuralne, zarówno z życia polskiego, jak i zagranicznego, dojdą do jego wiadomości.

Pod względem literackim prasa warszawska przedstawia o wiele większą wartość od prasy innych zaborów. Język, aczkolwiek szwankujący w pismach brukowych, przerabiających szybko artykuły polityczne z prasy zagranicznej, jest naogół dobry, a w niektórych pismach wzorowy, w czem niestety, pisma te nie znajdują naśladownictwa ze strony prasy innych dzielnic. Większe pisma posiadają dobre siły publicystyczne, i podają czytelnikom artykuły oryginalne, często dużej wartości. Wreszcie krytyka literacka, jeżeli istnieje w pismach codziennych polskich, to tylko w warszawskich.

Grabież literacka nie odbywa się tu na taką skalę, jak w pismach zakordonowych, czuwa nad tem do pewnego stopnia opinia, istnieje jakaś uznana etyka dziennikarska, której prasa n. p. galicyjska sobie nie wyrobiła.

Wzajemne stosunki śród dziennikarstwa są tu o wiele znośniejsze, niż gdzieindziej, ludzie się tu poczuwają do pewnej solidarności koleżeńskiej i obywatelskiej, aczkolwiek pisma, zwłaszcza brukowe, silnie ze sobą współzawodniczą, używając w walce środków, wyszydzanych często przez resztę prasy.

Tak, prasa warszawska jest stanowczo najlepszą częścią prasy polskiej, jest nią pomimo wpływu cenzury. Należy jednak stwierdzić, że stopniowo ona upada. Rząd coraz więcej ją krępuje, gdy życie społeczne rozwija się i wymagania jego rosną, skutkiem czego prasa coraz mniej odpowiada wymaganiom społeczeństwa, coraz mniej jest przedstowicielką opinii. Stanowisko dziennikarza coraz mniej ma znaczenia, co powoduje, że ludzie lepsi rzadko dziś wchodzą do pism, które coraz bardziej zapełnia czereda, słaba umysłowo i moralnie. Ci ludzie, nie będąc w stanie, skutkiem niskiej wartości własnej i trudnych warunków zewnętrznych, zaspokoić lepszych upodobań, schlebiają najniższym gustom, zapełniają szpalty pism błahostkami, wiadomostkami bez ogólnego znaczenia, skutkiem czego uwaga ogółu odciągana jest od najpoważniejszych zagadnień.

J. Z.

ZE STUDYÓW NAD SZKOŁĄ ROSYJSKĄ W POLSCE.

V. Nauczyciel, jako jednostka moralna; jego stosunek do ucznia.

Przy ocenie systemu moralno-wychowawczego panującego w szkole rosyjskiej na gruncie polskim należy rozróżniać dwa wpływy: wpływ nauczyciela, jako osobnika, należącego do pewnego typu moralnego i postawionego w danych warunkach, kierujących poniekąd jego postępowaniem, i z drugiej strony, wpływ tendencyi władz szkolnych, które w wychowaniu naszej młodzieży stawiają sobie wyraźne całkiem postulaty. Wpływy te idą równolegle, działają zgodnie i, pomimo pewnych drobnych niekonsekwencyi, wytwarzają system jednolity.

Gdy mówimy o wpływie nauczyciela, winniśmy mieć na myśli nauczyciela-rosyanina, bo wiemy, że z większości szkół nauczycieli Polaków całkiem usunięto (okr. wileński, kijowski i część szkół okr. warszawskiego), tam zaś, gdzie ich w niewielkiej ilości zostawiono (okr. warszawski), odebrano im te stanowiska, na których większą styczność z młodzieżą miećby mogli.

Nauczyciel, sprowadzony z głębi Rosyi — to w najlepszym razie odrębny od polskiego typ etyczny, tak odległy od swych uczniów, jak odległą jest Rosya od Polski pod względem rasowym i cywilizacyjnym.

Jedną z najważniejszych sprężyn postępowania moralnego w społeczeństwie europejskiem jest *duma* w doda-

tniem tego słowa znaczeniu. Największa ilość postępków dobrych człowieka cywilizowanego pochodzi z poczucia godności osobistej i ze zdolności do poszanowania tej godności w innych. Duma jest najtrwalszą podstawą moralności, przy przejściu bowiem do wieku męskiego nie ulega obniżeniu, ale owszem wzrasta, podczas gdy uczucia altruistyczne, miłość bliźniego, współczucie, żywe bardzo w latach młodzieńczych, z czasem tępieją, a na miejsce ich zjawia się najczęściej wytworzona przez walki życiowe oschłość.

Kto przyglądał się bliżej życiu społeczeństw zachodnich, ten musiał zrozumieć całą doniosłość tego czynnika moralnego, ten musiał się też przekonać, że dobroczynne to uczucie szlachetnej dumy nie w każdem społeczeństwie jednakowo jest rozwinięte. Każdy naród ma inną etykę odpowiednio do swej wartości cywilizacyjnej, do stopnia społecznego rozwoju. Naród nasz, który niezaprzeczenie niżej stoi w rozwoju od przodujących w cywilizacyi narodów europejskich, jeżeli ustępuje im pod względem moralnym, to właśnie przez mniejszą zdolność poszanowania godności ludzkiej w sobie i w innych. Niemniej przeto uczucie dumy należy do najważniejszych składników naszej moralności: już przed laty najpiękniejszy przedstawiciel naszego ducha narodowego mówił o dziecku polskiem, któremu

„. . . . . . . patrzy z czoła dziecinnego
„Dawnych Polaków duma i szlachetność".

Ta właśnie »dawnych Polaków duma i szlachetność« oddawna dała nam prawo zaliczenia siebie do rodziny ludów cywilizowanych.

Etyka rosyjska ma charakter całkiem inny: uczucie dumy, poszanowanie godności ludzkiej bądź w sobie, bądź w innych istnieje tam w niewidzialnym prawie zarodku. Moralność opiera się tu głównie na miłości bliźniego, na współczuciu dla jego cierpień. U natur świeżych, u ludzi wstępujących dopiero w życie, u których serce niezwarzone stanowi przyjazny podkład dla bujnego rozwoju uczuć altruistycznych, a świeży, surowy umysł zdolny jest przejąć się jakąś ideą, fanatyczną wiarą w jakiś dogmat, możemy tam spotkać imponującą zdolność do poświęceń, czego przykłady widzieliśmy choćby w bohaterach rewolucyi rosyjskiej — kiedy jednak człowiek zetrze się z wrogimi wpływami zewnętrznymi, gdy instynkt samozachowawczy w walkach życiowych weźmie górę, wtedy za zdolnością do poświęceń następuje.... upodlenie. Zachować od niego mogłaby jedynie szlachetna duma, a tej charakterowi rosyanina jeszcze brakuje. Znający siebie naród stworzył nawet przysłowie, według którego człowiek z wiekiem marnieje, zamienia się w kanalię — „*Czełowiek so wriemieniem oswołacziwajetsia*".

Oto zasadnicza różnica pomiędzy etyką Polaka i Rosyanina. Pociąga ona za sobą cały szereg doniosłych nader konsekwencyi, z których wiele niepoślednią gra rolę w stosunku nauczyciela do ucznia. Przy zetknięciu się dwu tak odmiennych światów moralnych, jak nauczyciel-Rosyanin i uczeń-Polak, musi wystąpić cały szereg szkodliwych dla wychowania starć nawet wtedy, gdy ten nauczyciel będzie reprezentował lepszą, uczciwszą część swego społeczeństwa i gdy przyjdzie do Polski bez zamiaru tępienia polonizmu. Takich jednak nauczycieli-Rosyan na gruncie polskim niema. Nauczyciel - Rosyanin, przychodzący do Polski — to człowiek, który porzuca szlachetną, użyteczną pracę dla własnego społeczeństwa na własnym gruncie, dlatego, że na »zachodnich kresach« dostaje się do pensyi „*pribawki*", że tam prędzej się przy małych uzdolnieniach awansuje w służbie, wreszcie dlatego, że tam płacą nie za pilną pracę, ale za brak skrupułów moralnych w postępowaniu z wychowywaną młodzieżą. Bywa jeszcze gorzej: czasami (w starszej generacyi nauczycieli) jest to Rusin galicyjski, bez czci i wiary, człowiek, który zmienił dla karyery narodowość i wyznanie, głoszący ideje, w które nie wierzy i z których na boku kpi sobie, tępiący polonizm dla obcej sobie sprawy rosyjskiej i najgrawający się nad katolicyzmem dla obcego sobie prawosławia.

Ktoś, co nie stykał się osobiście z przedstawicielami pedagogii rosyjskiej w naszym kraju nie wyrobi sobie nigdy należytego pojęcia o typie moralnym, jaki ci ludzie przedstawiają. W jednym z poprzednich rozdziałów zrobiliśmy próbę pobieżnego nakreślenia paru fizyognomii z tego świata. Trzeba pamiętać, że działacze, nad którymi tam zatrzymaliśmy się — to gwiazdy szkoły rosyjskiej w Polsce, to ludzie których uznano za godnych wysokiego stanowisku kierowniczego.

Na stanowiskach inspektorów, nauczycieli, wreszcie wychowawców niższego rzędu (pomocnicy gospodarzy klasowych) są ludzie nie różniący się w zasadzie od tamtych, młodsi tylko służbą i zasługami, ubożsi często wykształceniem, a często posiadający wady moralne, nie pozwalające im odpowiedzialniejszego stanowiska, na którem się pewnymi funduszami rozporządza, powierzyć. Co do wspomnianych dopiero wad moralnych, to rząd rosyjski nie jest zbyt wybredny, instynkt jednak samozachowawczy każe mu wady te do pewnego tylko stopnia tolerować. O skromnym cenzusie moralnym, jaki się przewodnikom młodzieży stawia, świadczy wypadek następujący:

W roku zeszłym w Wilnie schwytano na gorącym uczynku czterech uczniów gimnazyalnych, rosyan i prawosławnych, którzy zajmowali się systematycznem okradaniem puszki przy obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zapuszczali oni do wnętrza puszki patyki powleczone klejem i wyciągali je z obfitą zdobyczą, bo banknoty w puszce nie były rzadkością. Aresztowani oświadczyli, że są mieszkańcami internatu przy gimnazyum I-em i że oddawali się kradzieży z głodu, w internacie bowiem są nader skąpo żywieni. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że wprawdzie środki internatu pozwalają na wyżywienie jego mieszkańców, ale że środki te topnieją w kieszeni kuratora okręgu naukowego wileńskiego, p. Siergiejewskiego. Pan kurator, posiadający własny majątek ziemski, występuje wobec internatu jako dostawca i ceny dostawianych produktów sam określa, wskutek czego ceny te się podwajają i internat, stawszy się o połowę uboższym, uczniów wyżywić nie może. Pomimo tego odkrycia p. Siergiejewskij pełni ciągle obowiązki kuratora i cała sprawa dla uniknięcia rozgłosu została umorzona: uczniowie - złodzieje nie opuścili ław szkolnych, a kurator - złodziej nadal pozostał kierownikiem oświaty na Litwie.

Jeżeli tak się przedstawiają dygnitarze, najwyżsi kierownicy szkolnictwa, to cóż dopiero mówić o ich podwładnych. Apetyt na cudze dobro często bywa u nich wprost nienasycony. Okoliczność ta stawia nieraz rodziców młodzieży gimnazyalnej w nader kłopotliwem położeniu. Jeden np. z większych zegarmistrzów warszawskich musiał odebrać swego syna z gimnazyum, pomimo że chłopiec dobrze się uczył — pedagodzy odwiedzali jego sklep, wybierali sobie kosztowne zegarki, za które nie płacili, i właściciel w krótkim czasie spostrzegł się, że utrzymanie syna za drogo go kosztuje.

Mówiąc o charakterze moralnym rosyjskich wychwawców naszej młodzieży i podając odpowiednie przykłady, zwracamy tylko uwagę na fakty, mające bezpośredni związek z działalnością tych ludzi w szkole, lub na tę działalność się składające. O życie prywatne nie potrącamy: wychodzące od czasu do czasu na jaw brudy tego życia, przyczyniłyby się niezaprzeczenie do uzupełnienia obrazu moralnego wspomnianych działaczów, ale podawać ich nie

będziemy, nie chcąc dostarczać materyału do zwykłego plotkarstwa, które żadnego pożytku nie przynosi.

Nauczyciel-rosyanin, przyszedłszy na grunt polski, trafia na władzę, która mu poleca walczyć za sprawą rosyjską, i na społeczeństwo, które zarówno do sprawy rosyjskiej, jak i do niego, sprawy tej przedstawiciela, wrogo się odnosi. Łatwo zrozumieć, do czego zdolny jest człowiek takiego gatunku, znalazłszy się w podobnem położeniu. Będąc przedstawicielem etyki wschodniej w społeczeństwie typu zachodniego, będąc następnie osobistością dosyć niskiego poziomu moralnego, człowiek ten otrzymuje nieograniczoną prawie władzę nad młodzieżą, którą uważa za swoich wrogów!...

Tu przyłącza się jeszcze jedno przeciwieństwo. Młodzież szkolna — to organizacye po większej części wrażliwe, wydane przez społeczeństwo, zbyt wysubtelizowane nerwowo, kiedy, przeciwnie, nauczyciel syn wielkoruskiego włościanina lub popa — to po większej części natura surowa, brutalna, oddzielona grubą skórą od delikatniejszych bodźców moralnych. Przeciwieństwo to nie może pomyślnie wpłynąć na rezultaty wychowania moralnego.

Szkoła rosyjska nie przystosowuje się do pojęć i ogólnego charakteru swoich uczniów, by tem łatwiej wpływ na nich wywrzeć — dla pedagoga rosyjskiego byłoby to zadaniem zbyt trudnem. System stosowany względem naszej młodzieży jest o wiele prostszy. Polega on na tem, że dziecko wstępujące do szkoły musi się odrazu i całkowicie do niej nagiąć, chociażby dusza jego najradykalniejszemu przełomowi musiała przytem podledz. Co się nie nagnie, to szkoła złamie, bo siła jej i panowanie nad wychowańcami jest nieograniczone.

Przyzwyczajony do łagodnego i przyzwoitego obejścia w domu chłopiec musi się odrazu pogodzić z brutalnem najordynarniejszem traktowaniem. Nauczyciel w uniesieniu a nawet przy całkowitym spokoju, słów nie dobiera *): *„osioł“*, *„bołwan“*, *„podlec“*, *„niegodiaj“*, *„parsziwaja owca“*, *„swinija“*, *„drjań“*, *„swołocz“*, *„skotina“* a nawet *„sukinsyn“* i t. p. — to najpowszedniejsze wyrazy w słowniku konwersacyi szkolnej.

Czternastoletniemu chłopcu, który prosi o wypuszczenie z klasy, pedagog p. Newskij odpowiada:

— *Ech to swinija! obożriotsia wsiakoj drjani, a potom choczet na dwor* (A to świnia! obeżre się wszelkiego paskudztwa, i potem chce na dwór)!

Inny znów, p. Maziukiewicz, w uniesieniu rzuca się z rozwartymi szponami na dorosłego ucznia, krzycząc:

— *W kłoczki porwu, rozgami wysieku, w Sybir' soszlju! Boga nie ubojuś! Carja nie ubojuś! Powiesit' prikażu!* (W kawałki poszarpię, rózgami wysiekę, na Sybir zeszlę! Boga się nie zlęknę! Cara się nie zlęknę! Każę powiesić!)

Jest to stała formuła, ciągle powtarzana przez wspomnianego pedagoga.

Zdarzają się wypadki obelg czynnych. W internacie przy gimnazyum lubelskiem dozorca uczniów, Nazarewicz, spostrzegłszy u jednego z malców w brulionie wyraz polski, *uderzył go w twarz*. Wprawdzie później przeprosił chłopca, tłómacząc się, że zrobił to *niechcący*, ale pozostawszy nadal na swem stanowisku wychowawczem, nie przestaje chłopców obdarzać szturchańcami i najordynarniejszem wymyślaniem *(drjań, skotina)*, gdy jedno słowo polskie w ich rozmowie usłyszy.

*) Czytelnik nam zechce wybaczyć realizm kilku następujących wierszy. Uważaliśmy, że pełność obrazu wymaga, ażeby nie pomijać języka, jakim nauczyciele przemawiają do młodzieży.

Jedna z najważniejszych zasad wychowania moralnego nakazuje poszanować dobre intencye wychowańca, gdy one rzeczywiście istnieją. Kiedy mówi z dobrą wiarą, trzeba mu wierzyć, jeżeli to jest możliwe, jeżeli zaś nie, wytłómaczyć mu, że się myli; kiedy czyni coś z dobrą wolą, uznać tę dobrę wolę, chociażby rezultaty były ujemne. Szkoła rosyjska tej zasady nie uznaje. Nauczyciel nigdy uczniowi nie uwierzy, jeżeli ten wyraźnych dowodów na poparcie swej prawdy nie ma, jeżeli wreszcie jemu samemu inaczej się zdaje. Na najszczersze, z przekonania płynące słowa ucznia następuje odpowiedź:

— *Nict, moszennik, ty wriosz! Ty mienia nie obmaniesz* (Nie, szachraju, kłamiesz! Mnie nie oszukasz)!

Potem następują komplementy, w rodzaju: *„obmanszczik“*, *„płut“*, *„wor“* (kłamca, oszukaniec, złodziej). Tak się traktuje dziecko w klasie wstępnej i tak samo dorastającego młodzieńca w klasach wyższych.

Uczeń może być sobie niezadowolony z takiego traktowania, nie wolno mu jednak tego niezadowolenia nawet wyrazem twarzy okazać. Będzie to *dierzost'* (zuchwalstwo), a *dierzost'* to najstraszniejsza ze zbrodni w oczach szkoły rosyjskiej.

Z CAŁEJ POLSKI.

Rocznica. Nasze obecne położenie. Rozczłonkowanie życia polskiego. Stosunki trzech zaborów. Cieszyn.

Cicho przejdzie w Polsce rocznica ostatniego rozbioru. Dla wielu nawet, tam, gdzie legalnem słowem drukowanem ogłosić jej nie wolno, w zaborze rosyjskim, przejdzie ona niepostrzeżenie. Nie jest to dobrze. Aczkolwiek wielkie rocznice nie są epokami dziejowemi, to jednak ustalił się zwyczaj święcenia ich odpowiednio do treści, radośnie lub żałobnie, a sam akt obchodu ma znaczenie polityczne, dając sposobność do zbiorowych wystąpień, do wygłoszenia haseł przewodnich — i moralne przez wpływ, jaki te wystąpienia wywierają na cały ogół, na szerokie masy ludu i na młode pokolenia. Ale nie wiadomo, czybyśmy się zdobyli na wystąpienie, odpowiadające powadze tej wielkiej i bolesnej rocznicy, w takim zaś razie lepiej jest, że przejdzie ona cicho. Źle będzie tylko tam, gdzie przejdzie ona niepostrzeżenie, bo każdy Polak powinien wiedzieć o dacie tego faktu, od którego dziś nas dzieli stulecie.

Nie można powiedzieć, żeby rocznica ta zastała nas w chwili bardzo pomyślnej, w chwili wielkiego zwrotu ku lepszemu. Przyszła ona zawcześnie na to, ażebyśmy w dniu żałoby mogli śmiało powiedzieć, iż naród nasz po długich latach ciężkiej niewoli, po latach syzyfowej pracy, bohaterskich wysiłków i rozczarowań, wszedł ostatecznie na drogę, prowadzącą prosto do urzeczywistnienia najświętszych jego celów. Przeciwnie, chwilę dzisiejszą znamionuje wahanie się i brak przewodniej myśli narodowej. Robimy wrażenie społeczeństwa, które nie ma siły i odwagi spojrzeć w przyszłość, po za granice dnia dzisiejszego. Ścierają się u nas wszelkiej barwy żywioły, poczynając od reakcyjnych, a kończąc na radykalnych, od potrójnie lojalnych do rewolucyjnych — zewsząd słyszymy krytykę i wzajemne złorzeczenie sobie, ale nikt nie sięga w dalszą przyszłość, nie probuje na podstawie danych dnia dzisiejszego zbadać losów, jakie nas jutro czekają, nie nakreśla śmiało kierunku, w którym pójść trzeba, by nie zbłądzić.

Jesteśmy rozczłonkowani...

Uderzając się w piersi, musimy się przyznać do tego i przypisać sobie samym wielką część winy... Narodowi naszemu nie brakowało zdolności twórczej w wielu kierun-

kach, nie brakowało męstwa i chęci poświęcania się, nie brakowało sił żywiołowych, które są podstawą wszystkiego, na których wszelki plan działania opierać się musi. Ale zawsze cierpieliśmy na brak myśli politycznej, i im trudniejsza była chwila, im bardziej wikłały się warunki naszego życia, tem bardziej się ten brak uwydatniał... Nigdy zaś pewnie nie byliśmy tak pogrążeni w odmęcie różnego rodzaju zagadnień, jak w chwili dzisiejszej. To nas w części z naszego bezplanowego postępowania usprawiedliwia.

Żaden naród nie ma w swem życiu tylu nierozwiązanych zagadnień, ile my ich posiadamy....

Na pierwszym planie stoi górująca ponad wszystkiemi, ale zależna od wszystkich kwestya zachowania bytu narodowego, wytworzona przez rozbiór Polski. Chodzi tu nietylko o zachowanie kultury narodowej, o obronę języka, o elementarną walkę z wciskającymi się w nasze życie obcymi pierwiastkami, ale i o ocalenie jedności narodowej, o zapobieżenie rozpadnięciu się Polaków na kilka narodów, mówiących jednym wprawdzie językiem, ale odmienne mających dusze, odmienne, często wrogie sobie ideały.... Z kwestyą tą związana jest ściśle sprawa zjednoczenia się państwowego, gdyż ono samo i dążenie do niego może jedynie ocalić naród od rozpadnięcia się duchowego.

Sprawa ta do niedawna tak panowała w naszem życiu, tak mało była gmatwana przez inne, w porównaniu z nią drobne, że synteza naszych dążności zbiorowych nie była rzeczą trudną.

Dziś jest inaczej. Samo życie, postępujący jego rozwój wyprowadził na widownię szereg spraw społecznych, które w każdej dzielnicy inny przybierają charakter, odpowiednio do miejscowych warunków ekonomicznych i politycznych. Skutkiem podziału politycznego warunki społecznego rozwoju w każdej dzielnicy ukształtowały się odmiennie, wytwarzając odmienną wprost budowę społeczeństwa. Gdy w jednej części Polski, w Galicyi, nie rozwiniętej pod względem przemysłowym i handlowym, żywiołem przodującym społeczeństwu została szlachta, w innej, w Kongresówce, dzielić się ona musi przodownictwem z przemysłowo-handlowem mieszczaństwem i nawet z zawodową inteligencyą, a jednocześnie w trzeciej dzielnicy, w zaborze pruskim, klasy oświecone coraz mniej siły okazują we współzawodnictwie z żywiołem niemieckim, na ich zaś miejsce występuje lud bardziej, niż w innych częściach Polski, oświecony i uświadomiony narodowo. Skutkiem tego mamy trzy kwestye chłopskie, w każdym zaborze inną, trzy robotnicze, nie mówiąc o wielu innych, mających swe źródło w stosunkach ekonomicznych.

Z postępem kultury i pod działaniem rozkładających usiłowań naszych wrogów spadły nam na kark kwestye: litewska i ruska, których dalszego rozwoju przewidzieć dziś niepodobna. Obok nich stoi przechodząca rozmaite fazy, ale nie posuwająca się prawie kwestya żydowska w postaci tak przerażającej, jak jej żaden naród nie zna.

Normalny wzrost ludności i nienormalne warunki bytu wywołały kwestyę wychodźczą, a właściwie dwie kwestye: wychodźtwa na wschód inteligencyi zawodowej i urzędniczej, która ginie i musi ginąć w morzu rosyjskiem, oraz wychodźtwa za ocean mas ludu, które, umiejętnie skierowane, mogą być w znacznej części ocalone dla kultury polskiej.

Ująć te wszystkie zagadnienia i wiele innych, o których już nie wspominamy, w jeden system, stworzyć syntezę życia narodowego, a na jej gruncie syntezę narodowych aspiracyi i plan narodowej polityki, to zadanie niezmiernie trudne. Dla wypełnienia go geniusz narodu musi się wznieść do wysokości, której nie codzień się dosięga.... Dopóki chwila takiego przebłysku nie nastąpi, będziemy błądzili po omacku, szukając drogi w różnych kierunkach, posuwając się naprzód powolnym i niepewnym krokiem, a często nawet cofając się mimowoli.

Czy chwila ta prędko nastąpi?... Odpowiedzi na to pytanie dziś udzielić sobie nie można, gdyż obecne położenie spraw naszych nie daje pola do dalekich przewidywań. To tylko wydaje się pewnem, że podobny zamęt pojęć politycznych, w jakim dziś żyjemy, nie wydaje się na długo możliwym....

Dziś, jeżeli rzucimy okiem na ziemię polską, jeżeli spróbujemy objąć ją całą, to musi nas uderzyć jakiś brak logicznego związku pomiędzy tem, co się w rozmaitych jej kątach dzieje.

W zaborze rosyjskim, największej i największą siłę społeczną przedstawiającej dzielnicy, uderza bierna postawa społeczeństwa, brak u ogromnej jego większości programu najskromniejszej choćby akcyi. W dawny program pracy organicznej, przy zupełnem powstrzymaniu się od polityki, stracono wiarę, nowe próby wciągnięcia społeczeństwa na drogę polityki czynnej, czy to przez walkę z wrogiem, czy przez działanie ugodowe, nie dały rezultatu. Społeczeństwo tam, żyjąc życiem nerwowem, na które składają się ciągłe podrażnienia, nie ma możności wytworzenia w sobie należytej równowagi politycznej — lada bodziec może wywołać tam nieoczekiwane całkiem zjawiska. Z drugiej strony, w braku życia publicznego, nie może ono się kształcić politycznie, a chiński mur, którym je odcięto od Europy, wytwarza w umysłach swojego rodzaju kalectwo, zamykając dla nich pewne sfery faktów i pewne kierunki myślenia. Niemniej jednak przemiana pojęć odbywa się tam w ukryciu, i każdej chwili możemy stanąć wobec jej rezultatów całkiem nieprzewidywanych.

W Galicyi całe życie publiczne opanowała jedna klasa społeczna, klasa wielkich posiadaczy rolnych, prowadząca własną, klasową politykę. Wszystko po za nią w sferze t. zw. inteligentnej albo pozostaje na jej usługach, albo zachowuje, przeważnie, całkowitą bierność. Jedną z głównych przyczyn tego jest, że inteligencyi tego kraju nie można uważać za odpowiednik inteligencyi n. p. zaboru rosyjskiego, uniwersytety bowiem galicyjskie wypuszczają zastępy ludzi, zawodowo jedynie wykształconych, po za tem zaś stojących na poziomie umysłowym niewiele wyższym od spotykanego u inteligentniejszych rzemieślników warszawskich. Zresztą w kraju tym, wobec tego, że kultura polska nie jest tu obecnie zagrożona, na pierwszy plan występują zagadnienia społecznej natury. Ostatnie są tak ważne, tak wysoce palącej natury, że pochłaniają całkowicie uwagę ludzi, biorących udział w życiu publicznem, zamykając ogół ich trosk w granicach własnej dzielnicy.

Wreszcie w zaborze pruskim żywioł polski, względnie słaby, w ciągłej walce z najazdem krzyżackim, nie ma możności oddawać się polityce twórczej, nie jest w stanie wprowadzać narodu na nowe drogi.

Wobec tego, o jakiemś ogólno-polskiem działaniu dziś prawie mowy nie ma. A że brak tu tylko jasnej myśli politycznej, że są w tym kierunku aspiracye, tego dowód mamy w jedynym bodaj opólno-polskim czynie, dokonanym ostatnimi czasy, mianowicie, w założeniu gimnazym na Śląsku austryackiem.

Gimnazyum w Cieszynie, którego otwarcie niedawno święciliśmy — to fakt stosunkowo drobny, a jednak dla nas wyrasta on do rozmiarów wielkich, jako jeden z momentów naszego życia, który ma znaczenie dla całego narodu i który zawdzięczamy usiłowaniom całej Polski. Tu skupiły się dążności, bo potrzeba była jasna, niewątpliwa, bo położenie rzeczy nie nastręczało żadnych wątpliwości. Je-

żeli tego skupienia nie widzimy na innych polach, to dlatego, że nasze życie mało nastręcza tak prostych kwestyi, że wszystkie jego kwestye są zbyt zawikłane, żeby łatwo było co do nich osiągnąć zgodność zdań i solidarność czynu.

J. Żagiewski.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa d. 10 października.

Uniwersytet i społeczeństwo. Walka z żywiołem obcym. Studenci Rosyanie. Synowie urzędników. Seminarzyści. Żydzi z Litwy i Rusi.

Uniwersytet warszawski, jako jedyny wyższy zakład naukowy, w którym młodzież zaboru rosyjskiego kształci się »u siebie«, oddawna jest przedmiotem pilnej uwagi ze strony społeczeństwa polskiego, bowiem ogniskuje w sobie najlepsze siły narodu i wyrabia przyszłych obywateli.

Warszawa przyzwyczaiła się już do pewnego stopnia w każdej chwili ważniejszej liczyć się z tem, co młodzież uniwersytecka przedsiębierze. Mieliśmy tego przykłady w latach żałoby narodowej, przed manifestacyą 3 maja w 91 r., wreszcie, w mm. marcu i kwietniu r. z., kiedy po mieście chodziły głuche wieści o zamierzonych uroczystych obchodach na cześć Kościuszki i Kilińskiego. »Jak zachowują się studenci?« »Co robią?« — były to pytania, które w domach prywatnych nader często słyszeć podówczas można było. W obec tego nie należy się dziwić, że spójnia, istniejąca między młodzieżą uniwersytecką a społeczeństwem, rośnie coraz bardziej, zacieśnia się i utrwala.

Z pewnością, nigdzie indziej ogół ludności uniwersyteckiego miasta nie interesuje się tak wewnętrznem życiem na wszechnicy, jak to ma miejsce u nas. Wypływa to, przedewszystkiem, z tego względu, że każdy student uniwersytetu w Warszawie, będąc w bezpośredniem zetknięciu z żywiołem obcym i wrogo dlań usposobionym, musi prowadzić politykę narodową na własną rękę, musi stać na straży praw swoich obywatelskich i godności osobistej. Ta ciągła walka i jej rezultaty zaciekawiają nawet ludzi biernych i obojętnych i tłumaczą fakt ustawicznego zwracania się opinii publicznej w stronę uniwersytetu. A walka ta z dniem każdym stawać się musi uporczywszą i coraz ostrzejsze przybierać formy. Nie kończy się ona w kancelaryi inspektora-policyanta i w gabinecie »uczonego«-rektora, nie poprzestaje na zetknięciu się z władzą, ale przenosi się do audytoryum i do laboratoryum, wkracza w zakres stosunków koleżeńskich, w sferę czysto studenckiego życia.

Polityka szkolna Apuchtina postawiła sobie za zadanie zrobić z uniwersytetu warszawskiego uniwersytet rosyjski.

W tym celu od lat kilkunastu władze starają się przyciągać do Warszawy jak najwięcej młodzieży rosyjskiej, która też przyjeżdża tu chętnie, bo sile dwóch, dowcipnie zastosowanych, magnesów oprzeć się nie umie.

Jednym z tych magnesów jest rozporządzenie ministra oświaty, wydane wbrew ustawom, obowiązującym wszystkie uniwersytety w państwie rosyjskiem; rozporządzenie to opiewa, że do uniwersytetu warszawskiego na wydziały: hist.-filologiczny, przyrodniczy i matematyczny mogą być przyjmowani wychowańcy t. zw. »seminaryów duchownych«.

Drugi magnes wynalazł Apuchtin, rozdając stypendya nie według potrzeby właściwej i postępów w nauce, ale na mocy opinii *„błagonadiożnosti"*, wydanej przez inspekcyę.

Nie ulega kwestyi, że *„błagonadiożnym"* w oczach p. inspektora, w 99 wypadkach na 100, będzie przybysz z nad Kliaźmy, Wołgi lub Kamy, a nie student-polak, ubogi wprawdzie, ale nie umiejący płaszczyć się i zginać karku przed narzuconą władzą wyższą, lub nawet — przed szpiegującym go na każdym kroku pedlem.

W obec tego ilość studyących w Warszawie Rosyan wzrasta coraz bardziej i coraz jaskrawiej pobyt swój na uniwersytecie manifestuje. Nie posiadając pod ręką materyału cyfrowego, na zasadzie którego moglibyśmy wykazać stopniowy przyrost żywiołu rosyjskiego, przytoczymy tylko cyfry, wyjęte ze sprawozdania uniwersytetu warszawskiego za r. ak. 1894/5. W roku tym na ogólną liczbę 892 studentów przypadało 167 prawosławnych, czyli rdzennych Rosyan. Jeżeli jednak nie według wyznania, a według używanego w potocznej mowie języka podział przeprowadzimy, to do tej, i tak już poważnej, cyfry, wypadnie nam doliczyć lwią część żydów, których ogółem było 190. Minimum 40% tych żydów pochodzi z »kraju zabranego«, z Litwy i Rusi i posługuje się językiem rosyjskim. Wreszcie, z pomiędzy 32 wymienionych w sprawozdaniu ewangelików — conajmniej dziesięciu pochodzi z wynarodowionych rodzin niemieckich i uważa się za wiernych synów *„prestoła i otieczestwa"*.

W ten sposób otrzymamy na ogół, mniej więcej, 250 Rosyan, co stanowi poważny, bo blisko 30-ty odsetek ogólnej liczby studentów uniwersytetu warszawskiego.

Całą watahę tych obcokrajowców, według moralnej wartości osobników i ich społecznych tendencyj, na trzy części podzielić można. Pierwszą stanowią Rosyanie, urodzeni lub mieszkający od dłuższego czasu w Królestwie, synowie urzędników *„diejatielej"*, popów i wojskowych; drugą t. zw. »seminarzyści«, popowicze, przybywający z dalekiego wschodu; trzecią — żydzi, którzy występują w Warszawie, jako *„ruskije litowcy" (sic!!)*. — O każdej z tych trzech kategoryj dałoby się powiedzieć wiele, poprzestaniemy jednak na krótkich wzmiankach, nie nudząc czytelnika subtelnem odtwarzaniem fizyognomii każdego typu.

Przedstawiciele pierwszego gatunku, rekrutujący się głównie z pomiędzy uczniów I. i VI. gimnazyów warszawskich, oraz po kilku z każdego gimnazyum prowincyonalnego — to już biurokraci od kolebki. Wychowani w tendencyach *„obrusienija priwislianskawo kraja"*, mając wszczepione przez ojców swoich zasady gnębienia żywiołu polskiego i dążenie do ozdobienia w przyszłości munduru urzędniczego orderem lub wstęgą, obsiedli oni wydział prawny, po ukończeniu którego czeka ich *„blestiaszczaja"* karyera. Ażeby wiedzieć, jaka jest ich wartość moralna, wystarczy wymienić nazwisko takich Siengalewiczów, synów dyrektora gimnazyum lubelskiego, z których jeden dwa lata temu uważał za swój »obowiązek« donieść b. inspektorowi, Barsowowi, że na wydziale prawnym zjawił się kurs historyi filozofii i psychologii z polskim napisem na tytułowej karcie; wystarczy przypomnieć sobie takiego Lowszyna, który, przejąwszy w audytoryum napisaną po polsku kartkę, opatrzył ją niecnymi dopiskami, domagając się, ażeby wszelkie »kartki« pisane były w języku państwowym, gdyż inaczej on, Lowszyn, wniesie skargę do inspekcyi. (Kiedy potem to zrobił, obito go publicznie w audytorym).

Nie lepiej przedstawia się i umysłowy poziom tej garści przyszłych urzędników *„na okrainach"*. Wychowanie i otoczenie zabiły w nich każdą myśl zdrowszą w zarodku, poglądy ich wtłoczyły w ciasne ramy zdawkowego lojalizmu, a dobrobyt materyalny pchnął ich na drogę rozpusty: pijatyka i gra w karty — oto program dnia przeciętnego studenta z tej kategoryi.

Drugi odłam młodzieży rosyjskiej na uniwersytecie warszawskim przedstawia się nieco lepiej. Przybywający ze wschodu »seminarzyści«, aczkolwiek ściągnięci do Warszawy, przedewszystkiem, widokami na materyalne powodzenie,

nie są jednak ludźmi, pozbawionymi ideałów społecznych, dążeń szlachetniejszych.

Do wędrówki na zachód jednych zmusza prawdziwa chęć wiedzy, której czerpać w rosyjskich uniwersytetach, nie posiadając świadectwa dojrzałości, nie mogą, drugich pcha na tę ślizgą drogę nędza, zupełny brak w domu środków na cele kształcenia się, innych, wreszcie, do wyjazdu skłania ustawiczne borykanie się z otoczeniem i walka z najbliższymi o każdę myśl swobodniejszą, o każdy pogląd świeższy, trzeźwiejszy. W Warszawie nikt ich nie krępuje, mogą tedy w wybranym kierunku pracować, rozwijać się i uzupełniać wiadomości swoje.

Należałoby sądzić, że młodzież ta wyrobi się na dzielnych ludzi i nie poda dobrowolnie szyji w jarzmo służby rządowej, tak hańbiącej w dodatku, jak służba ta w Polsce.

Dzieje się jednak inaczej. Dopóki seminarzysta przebywa na uniwersytecie, dopóty trzyma się jeszcze jako tako. Ale i to nie zawsze. Często po 2—3 latach pobytu w Warszawie zrzuca z siebie dawną skórę, zmienia przekonania, a zdobywszy intratne stypendyum, coraz bardziej grzęznąć zaczyna w moralnem błocie. Pod koniec studyów jest już układny i *„błagonadiożnyj“*, a z chwilą gdy otrzymuje dyplom, przechodzi ostateczną metamorfozę i ani poznać w nim można owego młodzieńca, który przed kilkoma laty przyjechał w czerwonej koszuli, z nieczesaną brodą i *„liberalniczał“* na wszystkie strony.

Wówczas też zaczyna się ubiegać o posadę nauczyciela gimnazyalnego, a gdy ją otrzyma, staje się powoli niezbędnym i zasłużonym pionkiem na szachewnicy rządowej w nierozegralnej partyi *„obrusienija“*.

Ledwie część nieznaczna z pośród owych seminarzystów nie zbruka się i nie zdemoralizuje podczas pobytu w Warszawie. Te szlachetniejsze jednostki kończą zazwyczaj, rozpoczęte w carskim uniwersytecie, studya w murach, także carskiego, Xgo pawilonu.

Przechodząc z kolei do żydów, zaznaczyć musimy, że jest to najwstrętniejszy element pośród żywiołu obcego na uniwersytecie warszawskim, element, do którego odrazę czuje nawet władza, a który popiera jedynie dla celów »wyższych«.

W warszawskim uniwersytecie, zarówno jak i we wszystkich uniwersytetach rosyjskich, według prawa, powinna być stosowana ustawa procentowa, na mocy której żydzi, przyjmowani do uniwersytetu, nie mogą stanowić więcej, jak 5% ogólnej liczby wstępujących. Otóż ustawę tę samowolnie omija Apuchtin, gdy idzie o żydów, używających języka rosyjskiego, a stosuje ją nader ściśle do urodzonych w Królestwie izraelitów.

„Ruskije litowcy“, posiadający wszystkie cechy szczepu semickiego, arrogancyę, posuniętą do najwyższego stopnia, egoizm, a przy tem zbrojni w poważny zasób służalczej uległości dla władz, niezdolni do najmniejszego oporu i nie solidaryzujący się nigdy z ogółem, stanowią poważny zastęp pośród studentów medycyny.

Oni to, dzięki poparciu ze strony swoich polskich współwyznawców, są tym klinem, który rozszczepia ogół studentów Polaków na dwa obozy, anti- i filo-semicki, skądinąd zgodne zupełnie i ręka w rękę idące w sprawach natury politycznej.

Tak oto w ogólnych zarysach przedstawia się żywioł rosyjski na polskim uniwersytecie w Warszawie.

Wobec tego nikogo dziwić nie może, że stosunki Polaków z Rosyanami są bardzo naprężone, że ograniczają się do minimum. Taki stan rzeczy trwa nie od dzisiaj; z biegiem czasu powstała też metoda wzajemnego unikania się. O jakiejkolwiek łączności, nawet na gruncie ogólno i czysto studenckich interesów, mowy być nie może.

Niejednokrotnie czynione w tym kierunku próby nie doprowadziły do niczego, a wykazały tylko, że zbliżenie się nie nastąpi *nigdy*.

Student-Polak, w imię swoich narodowych i społecznych przekonań, nie tylko że nie może dłoni pojednawczej wyciągnąć do takiego studenta-rosyanina, jakim on jest dzisiaj, ale musi dłoń tę odrzucić. Zaś uczciwy student Rosyanin nie będzie się domagał pojednania i przyjaźni, dopóki między nim a Polakiem istnieć będzie ta przepaść naturalna, jaką ucisk polityczny wytworzył. Dlatego też — żal i utyskiwania ze strony Rosyan na to, że Polacy ich unikają — są bezzasadne, a także i... bezowocne.

Gdyby Rosyanie, stojąc na gruncie czystej etyki, piętnowali postępowanie takich Siengalewiczów i Lowszynów, gdyby chociaż raz zechcieli okazać, że zasługują na zaufanie, wówczas mogłoby być inaczej i studenci-polacy z pewnością usunęliby politykę ze stosunków koleżeńskich.

Nauka jest neutralna, wiedza — kosmopolityczna, ale dziś — nawet pod ich skrzydłami musi trwać walka i o przymierzu myśleć nie można.

Student.

Z Ukrainy.

I.

Gęstość zaludnienia. Ludność rdzenna i napływowa. Stan polskości. Czynniki działające na jej szkodę. Przechodzenie ziemi w ręce rosyjskie. Postępy prawosławia. Szkoła.

Tak zwany urzędownie »kraj południowo-zachodni«, obejmujący Wołyń, Podole i Ukrainę (dzisiejszą gubernię kijowską), ma powierzchni 3100 mil kwadr. i 8 milionów ludności. Jeżeli porównamy te cyfry z odpowiedniemi danemi Kongresówki, gdzie na 2300 mil kw. przypada pół dziewięta miliona mieszkańców, to widzimy że Królestwo zaludnione jest daleko gęściej; różnica ta jednak sprowadzi się do bardzo niewielkiej, gdy przy obliczeniu gęstości zaludnienia Kongresówki wyłączymy Warszawę, Łódź z okręgiem okolicznym i zagłębie dąbrowskie, jednem słowem ważniejsze miejscowości przemysłowe. Wtedy przekonamy się, że reszta Królestwa, zajęta przez ludność przeważnie rolniczą, posiada gęstość zaludnienia prawie równą naszemu krajowi.

Sposób skupienia ludności jest w obu krajach całkiem odmienny. Gdy nad Wisłą wsie są przeważnie gęste i drobne, tutejsza wieś obejmuje najmniej 2—4 tysięcy morgów ziemi, przy odpowiedniej cyfrze mieszkańców. Zwykle zaś sioła tutejsze posiadają po parę tysięcy ludności i władają 8—9 tysiącami morgów ziemi.

Ludność rdzennie ukraińska nie przedstawia typu jednolitego, bo ów ładny i rosły typ o kasztanowatych włosach, przeważający w Półtawszczyźnie i w ogóle na Słobodzkiej Ukrainie (ku Charkowowi), tu spotyka się bardzo rzadko, a natomiast rozmaitość antropologiczna jest wielka: na Podolu często można widzieć typ południowy, czarnooki i czarnowłosy — są to potomkowie osadników wołoskich; wszędzie można napotkać rysy czysto-mazurskie — rezultat osadnictwa polskiego; typ tatarski wcale nie należy do rzadkości, a jako piętno obcego jarzma, ciążącego nad Ukrainą, miejscami widzieć się dają twarze kacapskie.

Co do ludności napływowej, to, pominąwszy nieliczne garście kacapów, mamy tu rzadkie i świeżej daty osady niemieckie (większość na Wołyniu), świeżych jeszcze osadników czeskich, którzy jednak w większości zdążyli już

przyjąć prawosławie, wreszcie zwartą masę żydowstwa, stanowiącego kilkanaście odsetek ludności.

Ludność polska, w części pochodzenia miejscowego, w części zaś napływowa, która odziedziczyła tu po przodkach cywilizacyjne panowanie, pod względem liczebnym zajmuje stanowisko dosyć skromne. W braku odpowiednich danych trudno właściwą jej cyfrę ściśle określić — w przybliżeniu należy przyjąć z górą pół miliona. Ten odłam ludności rozsiany tu jest nader nierównomiernie, bo gdy na Wołyniu i Podolu Polacy stanowią przeszło 10% ogółu ludności, na Ukrainie nie ma ich więcej nad 4%. Tą właśnie ludnością polską, jako przedewszystkiem nas obchodzącą, zajmiemy się bliżej.

Na wstępie musimy stwierdzić, że żywioł polski stanowczo tutaj słabnie. Jeżeli dzisiaj, w czasie t. zw. kontraktów, śródmieście Kijowa przybiera postać prawie polskiego miasta, jeżeli mnóstwo właścicieli większej posiadłości należy do narodowości polskiej, a majątki, będące w rękach nowych, dzięki prawom wyjątkowym — nie polskich dziedziców, w większości wypadków polskich posiadają dzierzawców, jeżeli wyższa służba folwarczna — rządcy, ekonomi, karbowi (tu zwani *„przykaszczykami“*), w olbrzymiej większości jest polską, jeżeli śród przemysłowców, kupców rzemieślników sporo jest Polaków, a zawody wyzwolone są nimi przepełnione — to wszystko to, razem wzięte, słabo tylko przypomina, że kraj ten przed powstaniem zupełnie polską nosił szatę. Jakkolwiek w znacznej części »odpolszczenie« to jest tylko powierzchowne i można być pewnym, że przy zmianie warunków politycznych zgnębiona i przyczajona polskość głowę by podniosła, to jednak trzeba przyznać, że na gruncie tutejszym kurczenie się naszej ojczyzny ogromnie postąpiło. Złożyło się na to wiele czynników, śród których pierwsze miejsce zajmują stosowane do Polaków prawa wyjątkowe.

W r. 1864 wydano zakaz kupowania ziemi, dotyczący osób pochodzenia polskiego, za wyjątkiem kilku osobistości, które położyły mniejsze lub większe »zasługi względem państwa«. W 1884 r. ograniczono prawo dzierżawienia dłużej ponad lat 12, aby tym sposobem znieść obchodzenie powyższego zakazu. Stopniowo nawet owym wyjątkom z r. 64 odebrano ich prawo, czy też przywilej. Przejście znacznej części ziemi w ręce rosyjskie lub też w ręce spekulantów wszelkiej narodowości, udających patryotyzm rosyjski, zadało polskości cios silny, bo chociaż w większości wypadków polski przychodzi dzierżawca — rosyanie do tutejszej gospodarki przyzwyczaić się nie mogą i bankrutują — to jednak od czasu do czasu taki nowy właściciel zamieszkuje sam na wsi, albo osadza rządcę moskala, czy też jakiego międzynarodowego wywłokę, mówiącego tylko po rosyjsku. Wtedy miejscowy lud ukraiński zapomina języka polskiego, z którym się przy dworze zapoznawał; nowy dziedzic, gdzie tylko może, przekłada Rosyan nad Polaków, skutkiem czego zwęża się zakres działalności dla naszych oficyalistów wiejskich, dla rzemieslników, po miasteczkach kupców, w dalszym rzędzie dla polskich lekarzy, adwokatów i t. p., wreszcie zmniejsza się liczba odbiorców pism warszawskich i kupujących polskie książki. Jednocześnie więc z ubytkiem liczebnym na miejscu następuje szkoda kulturalna dla całego społeczeństwa.

Po roku 63-cim gwałty, zdzierstwa i brak wszelkiej pewności jutra przepędzały masy ludzi chwiejnych lub marnego charakteru na prawosławie. Groza konfiskaty majątku, wywiezienia lub pozbawienia urzędu (Polacy byli wówczas jeszcze w służbie rządowej) zdołała zachwiać niejednego, powołując jednorazowo niepowrotne straty dla społeczeństwa. Trzeba też dodać, że chociaż dzisiaj zmiana wyznania należy do rzadkości i w oczach samych Rosyan okryta jest pogardą *), to jednak dokonywa się ona wciąż ubocznie i bodaj czy nie ze wzrastającą siłą. Mówię tu o małżeństwach mieszanych, które powoli przestały razić, stały się rzeczą zwyczajną, tak że dziś tu, na Ukrainie mało jest rodzin polskich, nie mających śród swych krewnych małżeństwa mieszanego. Klęska dla polskości, wynikająca z tych małżeństw, polega na tem, że dzieci ich są nietylko prawosławnemi oficyalnie, ale muszą być w wierze prawosławnej wychowywane, czego pilnuje policya i popi. Z dzieci tych wyrastają albo wprost Rosyanie, przyczem zwykle to rozdwojenie w rodzinie nakłada na ich stronę moralną jakieś piętno bękarcie, albo w najlepszym razie wytwarza się jakiś smutny typ Polaka z »janusowem obliczem«, ze skłonnościami ugodowemi w kierunku petersburskim, jednem słowem typ anormalny pod względem narodowym.

Zbyteczną, zdaje się, będzie rzeczą przypominać, że odsunięcie Polaków od wszystkich urzędów także wywiera wpływ paraliżujący na rozwój polskości. Wprawdzie zdarzają się gdzieniegdzie na niższych stanowiskach Polacy, ale ci, zahukani, w większości wypadków uważają się za katolików, ale nie za Polaków.

Przechodzimy teraz do czynnika, który obok małżeństw mieszanych największą wyrządza krzywdę polskości, czynnikiem tym jest szkoła. Nie można powiedzieć, aby szkoła średnia (gimnazyum) zabijała ducha polskiego, przeciwnie, ciągły ucisk, drażnienie, usuwanie od stypendyów, nagród i protegowanie nadewszystko synów rosyjskich *czynowników*, wyrabia bardzo często zaciętość, przywiązanie do prześladowanej sprawy, a zawsze prawie wywiera dodatni wpływ moralny na całą masę młodzieży polskiej, przechodzącej przez tutejsze szkoły średnie, robi ją poważniejszą i wyrabia w tej młodzieży coś charakterystycznego dla niej właśnie, czego na zachodzie się nie spotyka. Jest to od lat dziecięcych zaszczepione poczucie obowiązku względem społeczeństwa, służące za podstawę dla dążności bardziej idealnych, wybiegających po za powszednie, egoistyczne zabiegi t zw. ludzi praktycznych. Młodzież polska na uniwersytecie kijowskim, stanowiąc 18—19% ogółu studentów **), dodatnio się wyróżnia zarówno od rosyjskiej, jak i od zmoskwiczonej ukraińskiej, stanowiącej w Kijowie

*) Ażeby nie wprowadzać czytelnika w błąd, muszę wytłómaczyć rzecz wyraźniej: inteligencya rosyjska, pomimo pozorów liberalizmu, radykalizmu, a nawet socyalizmu w gruncie rzeczy patrzy na świat oczyma *czynownika* — łupieżcy, widzącego swój środek do życia i racyę bytu w wysysaniu krwi i potu z podbitych narodów. W tym wypadku nie oburza ich zdrada z czyjejś strony własnego narodu i tchórzostwo, ale okoliczność, że przybywa jeden z kandydatów na urzędy „patryotyczne“, że zwiększa się konkurencya w pełnieniu legalnego rozboju. *Przyp. autora.*

**) Co do szkół średnich Wołynia, Podola i Ukrainy oraz liczby młodzieży polskiej w nich, to posiadamy następujące dane urzędowe z r. 1892. W ziemiach tych, należących do okr. naukowego kijowskiego, jest gimnazyów 11 (5 i jedno kolegium w Kijowie; po jednem w Białej Cerkwi, Kamieńcu, Niemirowie, Żytomierzu i Złotopolu), progimnazyów 6-klasowych 2 (w Ostrogu i Humaniu), prog. 4-klasowych (2 w Żytomierzu i Czerkasach), szkół realnych 3 (w Kijowie, Równem i Winnicy). Uczniów katolików w wymienionych wyżej szkołach jest 1970—2000, co stanowi 31% ogólnej liczby. Na niskość tego procentu wpływają szkoły Kijowa, do których napływa młodzież z za Dniepru i z głębi Rosyi. W czterech ze szkół prowincyonalnych młodzież polska liczebnie przeważa nad rosyjską i rusińską razem wziętemi:

	Katolicy	Prawosławni
Gimnazyum w Białej Cerkwi	64%	31%
Szkoła realna w Równem	54%	34%
„ „ w Winnicy	53%	41%
Gimnazyum w Niemirowie	47%	41%

Prawosławnych jest w tych wszystkich szkołach (licząc i kijowskie) 57%. *Przyp. Red.*

główną masę. Nie w średnich tedy i nie w wyższych szkołach leży tu niebezpieczeństwo dla polskości.

Groźnemi dla nas są szkółki ludowe, a nadewszystko t. zw. szkoły parafialne, które po miastach wzięły sobie za cel ruszczenie dzieci wyznań chrześcijańskich nieprawosławnych, jednem słowem polskich. Do szkół ludowych tutejszych według urzędowej statystyki uczęszcza 6—7% dzieci katolickich. Uczą się one języka rosyjskiego, katechizmu prawosławnego (!), trochę historyi Rosyi, no i przyzwyczajane są powoli do uważania się za Rosyan, co nie idzie bardzo trudno, są to bowiem dzieci warstwy, nieuświadomionej narodowo — szlachty czynszowej i drobnych mieszczan. Szkole ułatwia zadanie fakt, że jest to ludność dwujęzyczna, zmuszona przez same warunki życiowe do ciągłego używania języka rusińskiego obok polskiego. Tak, *szkoła ludowa łącznie z małżeństwami mieszanemi zadaje najskuteczniejsze ciosy polskości*. Jeżeli popi w swej gorliwości są zachęcani przez oddzielne gratyfikacye rządowe za śluby mieszane i starają się o jak najobfitsze owoce swej pracy, to i szkoła w tyle nie pozostaje: nauczyciele robią, co tylko mogą, aby dzieciom nie przyszło do głowy, że są Polakami. Trzeba przyznać, że mniej tu łajdactw, drażnienia i nadużyć, aniżeli w odpowiednich stosunkach na Litwie lub w Kongresówce. Rolę szkoły można tu mniej więcej określić tak: nie gnębi ona środkami ostrymi, nie zajmuje się głośnem prześladowaniem, ale, z góry uznając dzieci za rosyjskie, wpaja w nie przywiązanie i respekt dla »szerokiej ojczyzny«. Że nie gardzi szkoła tutejsza wyszukanymi środeczkami, o tem świadczy zdarzenie, jakie zaszło w Kijowie, w marcu r. z. Dyrektor cyrku ofiarował 3.000 bezpłatnych miejsc dla wychowańców szkółek miejskich, po parę set na każde przedstawienie. Otóż przełożeni szkółek rozdawali bilety prawie wyłącznie dzieciom polskim pod warunkiem, że za każdy bilet dziecko pójdzie trzy razy odśpiewać nabożeństwo w cerkwi.

Jedynym środkiem, jaki mógłby przeciwdziałać tego rodzaju wpływom, byłoby szkolnictwo tajne z polskim, ma się rozumieć, językiem wykładowym. Istnieje też ono, aczkolwiek słabo bardzo rozwinięte. O istnieniu jego rząd wie, czego dowodem prawo z r. 1892, na mocy którego każda osoba, utrzymująca, a właściwie przekonana o utrzymywanie tajnej szkółki polskiej, podlega karze, za pierwszym razem w sumie 300 rubli, dalej zaś *crescendo*, aż w końcu może jenerał-gubernator wysłać oskarzonego, dokąd mu się podoba, byle w granicach Rosyi europejskiej. A wiemy przecie, co to po rosyjsku znaczy być przekonanym! — to znaczy być zadenuncyowanym przez bezimiennego nikczemnika, albo popełnić błąd wygrania w karty od *sprawnika*, zamiast przegrać do niego. Prawo to ma jeden cudowny szczegół: oto za szkołę uważa się uczenie dwojga cudzych dzieci. Jeżeli mam w domu nauczyciela do swego dziecka i do niego będzie przychodziło na naukę dziecko mej siostry, to już jestem winien przestępstwa utrzymywania tajnej szkoły polskiej. Łatwo chyba zrozumieć, że przeciwdziałanie jest tu ciężkie i że samo tajne szkolnictwo, chociażby rozwinięte najszerzej, do naprawienia szkód nie wystarczy.

Na szkodę polskości i na jej hańbę zarazem działają tu niektórzy księża, ludzie bez sumienia, zajmujący najwłaściwiej swe odpowiedzialne stanowiska. Taki proboszcz z Korostyszewa, przyjmujący schyzmatyckiego metropolitę w kościele, z honorami, należnymi biskupowi katolickiemu, taki »kapłan« ze Śmiety, chodzący w popiej *rjasie*, i noszący brodę i długie włosy, taki wreszcie osławiony łotr, jak ks. Korzeniewski ze Złotopola, przed rokiem zbity przez swych parafian za gorliwe zapędzanie ich do cerkwi i utrudnianie im życia katolickiego, — to są ludzie, których imiona znajdą się na najczarniejszych kartach naszych dziejów porozbiorowych. Obok nich możnaby wyliczyć długi szereg innych, jeżeli nie tak jaskrawie występnych, to w każdym razie swą lekkomyślną uległością i obojętnością na sprawę polską bardzo rządowi pomocnych w dziele wynaradawiania.

Wszystko to razem wzięte sprawia, że chociaż kwiat inteligencyi, na ogół biorąc, trzyma się nie bez pewnej godności, to jednak żywioł polski na Ukrainie słabnie. Dzieje się to pomimo napływu pojedyńczych sił z Królestwa, bo wskazane wyżej warunki nietylko przeszkadzają skierowaniu się wychodźtwa z nad Wisły w historycznym, naturalnym dla siebie kierunku na południowy-wschód, ale wciągają też przybysza w sieć, krępującą go tak ze wszech stron, że o znośnem chociażby życiu narodowem mowy być nie może.

Lach.

Hrubieszów dnia 12 października.

Część Chełmskiej ziemi — bogate Hrubieszowskie, uważane przez Moskwę za swoją, za »rodzenie« russką ziemię, przedstawia proces nieustającej walki na śmierć i życie między dwiema wręcz przeciwnemi sobie ideami. Nie jest to walka w ścisłem znaczeniu, bo jedna strona posiada wszelką broń do walki, może działać jawnie, mając pewność, że będzie popartą przez cały zastęp urzędników państwowych, poczynając od najwyższych, kończąc na zwykłym policyancie miejskim, którzy gotowi są popierać każdego działacza w kierunku rządowym, chociażby ten działacz używał w walce środków, gdzieindziej uważanych za karygodne, a nawet podsądne.

Po tej stronie stoją wszyscy ci, co szukają karjery w posadach rządowych, zwłaszcza popi i nauczyciele miejscy. Druga strona nie posiada tych środków, walczy nie dla karjery, nie dla własnych ambicyj — walczy dla idei, — o prawdę, ojczyznę. W jej szeregach znajdują się nieliczni obrońcy, rekrutujący się z inteligencyi małomiasteczkowej, i oświeceńszych oficyalistów prywatnych i mieszczan — rzemieślników. Właściciele ziemscy zachowują się apatycznie, lub, co gorsze, kierują się tak modną dziś u nich a zbankrutowaną polityką »ugodową«.

Walka ta — to walka narodowościowo-religijna; przedmiotem tej walki — nasz lud wiejski, bałamucony w szkole przez nauczycieli, a później w życiu przez popów.

Do niedawnych czasów jedną z silnych twierdz, jakie mieliśmy w tych stronach było Hrubieszowskie Towarzystwo Staszica — Każdy Polak słyszał zapewne o tym znakomitym filantropie i patryocie. Od dziesięciu lat jednak Towarzystwo, powstałe na tak idealnych podstawach, stało się bronią, przeciw nam zwróconą.

Do Towarzystwa należą, jak wiadomo: miasto Hrubieszów i wsie Dziekanów, Spikołosy, Jarosławiec, Czerniczyn, Borodyca, Pobereżany, Busceriec, Pietkowice i Białoskóry. Dochody w sumie około 82.000 rs. stanowią propinacye, młyny, gospodarstwo leśne, czynsze dzierżawne i podług ustawy winny być obracane na pożyczki chłopom — członkom, popieranie przemysłu i handlu w Hrubieszowie i na stypendya dla nauczyciela szkoły przygotowawczej i ucznia progimnazyum (b. szkoły wydziałowej w Hrubieszowie), chcącego kształcić się wyżej. Nadwyżka dochodów powinna być użytą na nabywanie sąsiednich wsi i włączanie ich do Towarzystwa. Zarząd składa się z Rady, na czele której stoi prezes. Podług pierwotnej ustawy prezesem zostawał jeden z członków znanej w tych stronach rodziny Grothusów. — Rok 1886 był rokiem wielkich zmian

w Towarzystwie. Prezesa Gustawa Grothusa usunięto, a na jego miejsce przysłano Sacharewa, urzędnika kancelaryi Warszawskiego Generał-Gubernatora. Sacharew jednak zawiódł zaufanie rządu, gdyż, jako człowiek prawy, nie postępował za wskazówkami dawanemi z góry, lecz rządził ściśle trzymając się ustawy. To też go po roku usunięto.

Nie trudno było znaleść na jego miejsce człowieka »odpowiedniego« w osobie Dobrołowskiego, nauczyciela wiejskiego.

Dobrołowski okazał się człowiekiem sprężystym, nieprzebierającym w środkach przy wprowadzaniu radykalnych zmian w ustawie Towarzystwa. By rodzinę Grothusów raz na zawsze usunąć od Towarzystwa, w 1889 r. wydane zostało rozporządzenie, że prezesem może zostać tylko prawosławny i *czynownik*. Dobrołowskiego jako nie czynownika dla utrzymania na stanowisku prezesa, mianowano nadetatowym urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy gubernatorze lubelskim. Dobrołowski otoczył się ludźmi jakich uważał za odpowiednich do swoich celów. Dzisiaj Radni Towarzystwa — to ślepe narzędzia w rękach prezesa, który na posiedzeniach przeprowadza wszystko co chce przeprowadzić, nie znajdując w Radzie żadnej opozycji. Radnym nie może zostać katolik. W przeszłym roku chciano przeprowadzić kandydaturę katolika, dość inteligentnego rzemieślnika z Hrubieszowa — prezes nie zgodził się i kandydat upadł. — Jeżeli członek Towarzystwa należy do licznych w tych stronach t. z. »uporstwujuszczych«, nie otrzyma pod żadnym pozorem pożyczki z kasy i w ogóle nie korzysta z przywilejów. — Urzędnicy Towarzystwa — to wszystko »swoi« ludzie: obowiązki kasjera pełni eksnauczyciel wiejski, posadę leśnego zajmuje również eksnauczyciel. Ostatnią osobą, przeszkadzającą do pewnego stopnia prezesowi w spełnianiu jego szlachetnej misyi, był Rogowski, długoletni dzierzawca gruntów ornych, należących do Towarzystwa w Dziekanowie. Rogowski wywierał pewien wpływ na chłopów, był więc niewygodnym dla prezesa. W przeszłym roku bez żadnych powodów był usunięty z dzierżawy i dla uniknięcia na przyszłość podobnych dzierżawców, grunta zostały wydzierżawione chłopom, odznaczającym się gorliwością w rzeczach prawosławia, jako nagroda, naturalnie z krzywdą dla dochodów Towarzystwa, bo za cenę o połowę niższą od tej jaką płacił Rogowski.

Otoczony niedołężną radą i nie dzieląc z nikim władzy, prezes zmienia paragrafy ustawy podług własnej woli. Kapitały formujące się z nadwyżki dochodów Towarzystwa idą do banku lub w części są używane na wygodne urządzenie życia prezesa (sic!) a nie są obracane na powiększenie Towarzystwa w myśl Ustawy. Ze stypendyów korzystają nie zasługujący na poparcie, lecz tacy, którzy w przyszłości działać mogą w kierunku rządowym. W ostanich latach n. p. ze stypendyum korzystał diak Rożańskij kształcący się w seminaryum prawosławnem Chełmskiem.

Pomimo tej przewagi materyalnej se strony wrogów, nie ustępujemy ani kroku. Jakiekolwiek przemiany nastają, polskie społeczeństwo w stosunku do moskali stosuje jedną miarę Przedewszystkiem, unika się ich, zawsze i wszędzie, a przyjmowanie u siebie zawsze potępia opinją. Lud to widzi i kombinuje, — Kulturą wyżsi i moralnością, milcząc nawet oddziaływamy na lud. Rosya przeto nie zaaklimatyzowała się wcale, pędzi życie powierzchowne, z uczuciem, że jej tu obco i wrogo.

Małopolanin.

Z GALICYI.

Lwów dnia 14 października.

Po ruchu wyborczym, który na chwilę wyrwał z uśpienia umysły i do działalności je pobudził, znowu martwa cisza zaległa cały kraj nasz i życie społeczne, po dawnemu, słabem bardzo tętnem uderza.

Nie mamy też dzisiaj do zanotowania żadnego wybitniejszego faktu.

Wszystko naokół śpi, albo automatycznie zajęcia swoje spełnia.

Żyją dziś prawdziwem, pełnem życiem jedynie zakłady naukowe, w których młodzież na dobre musiała się już wziąć do pracy. A młodzieży tej przybywa coraz więcej. Liczba uczęszczających do szkół w Galicyi z roku na rok zwiększa się i coraz poważniejszej cyfry dosięga.

Na innem miejscu omawiamy uniwersytety, tutaj więc zapoznamy czytelnika z rezultatami wpisów tegorocznych do gimnazyów galicyjskich.

Ogólna liczba uczniów wynosiła 13.965, czyli w porównaniu z ubiegłym rokiem szkolnym o 730 uczniów więcej. Najwięcej młodzieży kształci się obecnie w gimnazyach: IV we Lwowie (812), w Rzeszowie (727), V we Lwowie (689), św. Anny w Krakowie (648), Franciszka Józefa we Lwowie (612), w Tarnowie (628), w Stanisławowie (609).

Wskutek napływu uczniów potrzeba było utworzyć dziewięć nowych oddziałów równoległych i zamianować o dwudziestu więcej, niż w roku poprzednim, nauczycieli.

Nie tak szybko wprawdzie, w każdym jednak razie wzrasta liczba uczęszczających do szkół realnych; w bieżącym roku wynosiła ona 1.553, czyli o 49 uczniów więcej, niż w roku ubiegłym.

Szkoły realne lwowska i krakowska liczą: pierwsza 498 uczniów, druga 596 uczniów.

W porównaniu z ogólną liczbą uczniów gimnazyalnych liczba uczniów szkół realnych jest uderzająco mała, co przypisać należy, z jednej strony, okoliczności, że w całym kraju dotychczas tylko cztery szkoły realne istnieją, z drugiej — zakorzenionemu w społeczeństwie naszem zwyczajowi chodzenia utartemi drogami, wskutek czego mamy najczęściej nadprodukcyę w jednym kierunku, a niedobory w drugim. Nie przestanie być w Galicyi faktem uderzającym i smutnym to, że zbyt dużo posiadamy inteligencyi urzędniczej ze średniem i wyższem wykształceniem, a zbyt mało ludzi, uzdolnionych fachowo, mechaników i techników.

Czas byłoby zwrócić pilniejszą uwagę na tę stronę potrzeb społeczeństwa, które musi mieć pracowników w każdej gałęzi. Czas zrozumieć, że przemysł i handel, które w Galicyi dźwignąć należy, nie powstaną same, ale oprzeć się muszą na siłach, które je do życia potrafią powołać. Tych sił nam braknie dzisiaj, a stworzyć je mogą jedynie specyalnie przygotowani i sumienni pracownicy.

Istnieje we Lwowie świetnie uposażona Politechnika, mamy nadzieję, że z czasem powstanie Akademia nauk handlowych, a wówczas nikt już nie będzie mógł uskarżać się na to, że niema w kraju odpowiednich zakładów specyalnych, że tem warunkuje się nierównomierny podział inteligencyi według zawodów. *Sław.*

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Buffalo.

Sejm „niezależnych". — „Kościół polski rzymsko-katolicki w Ameryce".

Jednocześnie z sejmem Związku Narodowego Polskiego, ale całkiem od niego niezależnie odbył się w Cle-

veland drugi zjazd t. zw. »niezależnych«, t. j. przedstawicieli parafii polskich, które zerwały stosunki z biskupami i ogłosiły się, jako »niezależny kościół polski«. Zjazd ten, otwarty przez ks. Kołaszewskiego, trwał przez dwa dni, 12 i 13 września, i uchwalił przedewszystkiem zmienić nazwę kościoła. Jak opiewa punkt piarwszy protokółu zjazdowego, »niewłaściwie nadawana i używana nazwa Kościoła niezależnego zmieniona została na oficyalną nazwę *Kościół Polski Rzymsko-katolicki w Ameryce*". Zawiązany na sejmie rząd centralny kośc. p. rz.-kat. w Am, pod prezydencyą A. Karwowskiego, wydał odezwę do duchowieństwa polskiego w Ameryce, dołączając do niej protest przeciw postępowaniu biskupów i protokół sejmu clevelandzkiego. Według słów odezwy »ruch ten, tak szybko obecnie naprzód kroczący, już przed kilku laty zapuścił pierwsze swoje korzenie w społeczeństwo nasze (w Ameryce *przyp. red.).* Objawił się on po raz pierwszy w Chicago, następnie w Detroit, a ostatecznie w Cleveland, które przez czas dłuższy stanowiło niejako stolicę ruchu«. Niezależnym (według odezwy) chodzi »o poniewierane przez obcych imię polskie, o nasz narodowy majątek, a następnie o równe i sprawiedliwe traktowanie księży polskich w Ameryce«. »Każdy zdrowo myślący — powiada odezwa — zgodzi się z nami, że naszym majątkiem, naszym kapitałem narodowym są nasze polskie kościoły, polskie szkoły, krwawicą ludu pobudowane, a zapisywanie tychże na imię obconarodowców (biskupów *przyp. red.)* jest krzywdą, o pomstę do nieba wołającą«*). W końcu odezwa nawołuje księży polskich do wypowiedzenia posłuszeństwa biskupom. Z protokółu dowiadujemy się, iż sejm między innemi uchwalił:

»Zastrzega się, iż kościół polski rz.-katolicki w Ameryce nie ma prawa zaprowadzać literalnie żadnych zmian w dogmatach, obrzędach i obchodach rzymsko-katolickiej wiary i każdy pojedyńczy członek, jak również każda parafia winne są ściśle przestrzegać wykonania i uszanowania wszystkich istniejących dogmatów rzymsko-katolickiej wiary«.

Nowy kościół nie wyłącza możliwości ugody z biskupami, co widać z uchwały, orzekającej, iż poszczególne parafiie nie mają prawa pertraktacyi z biskupami, ale może to robić zarząd, przyczem umowy mogą być tylko wtedy prawomocnemi gdy zostaną zawarte przez wszystkie parafie z odpowiednimi biskupami. »Zgoda jest tylko wtedy możliwa, gdy biskupi respektować będą naszą (niezależnego kościoła *przyp. red.)* konstytucyę i zapewnią naszym księżom ścisłe wykonanie wszystkich paragrafów onej«. Najważniejsze z tych paragrafów, stanowiące podstawę zatargu z biskupami, brzmią: »Wszelkie grunta z kościołami, szkołami, plebaniami i cmentarzem, ze wszystkiemi budowlami, na onych się znajdującemi, stanowią wieczystą własność każdej pojedyńczej parafii...« »Wszystkie dochody i pieniądze, wpływające do parafii z jakichkolwiek kolekt, danin, ofiar lub innych źródeł, stanowią własność oddzielnych parafii i pozostają w wyłącznem rozporządzeniu komitetów parafialnych, na ten cel wybranych...« Wreszcie, dowiadujemy się z protokółu, że sejm zadecydował wystosować publiczny protest »przeciw tyranii rzymsko katolickiego duchowieństwa w Ameryce« i polecił zarządowi »aby w imieniu wszystkich Polaków do kościoła polskiego rzymsko-katolickiego w Ameryce należących, wystosował protest do Ojca Ś-go w Rzymie i doniósł mu dokładnie o samowoli i tyranii rzymsko-katolickich biskupów w (Ameryce)«. Dokumenty te, datowane z Buffalo i podpisane przez »Rząd Centralny kościoła polskiego rzymsko-katolickiego w Ameryce«, świadczą, że t. zw. dotychczas kościół niezależny nie usiłuje być żadnem odszczepieństwem od kościoła rz.-katolickiego, że opiera się jedynie na wypowiedzeniu posłuszeństwa biskupom, z powodów czysto materyalnych. Usiłuje on pociągnąć za sobą wszystkich Polaków amerykańskich. Nie mamy tu więc do czynienia z nowem jakiemś wyznaniem, ale z anarchią w łonie starego, z anarchią, która szerzy się w naszych koloniach amerykańskich coraz bardziej. Jeżeli jednak stolica apostolska zawczasu w tę sprawę nie wejrzy, jeżeli smutne te stosunki nie zostaną uregulowane, to nie mamy żadnej pewności, czy na tym gruncie nie wytworzy się z czasem jakie nowe wyznanie. Dziś, zdaje się zapobiedz temu jeszcze można.

W końcu zaznaczyć trzeba że sejm »niezależnych« postanowił zerwać stosunki z arcybiskupem staro-katolickim, Villatem, który domagał się wprowadzenia obrzędów staro-katolickich.

*) Według odbytego przed paru laty konsylium baltimorskiego, kościoły rz.-kktolickie w St. Zjednoczonych pozostają pod zarządem komitetów, wyznaczonych przez biskupów i zostających pod ich kierownictwem.

ŻYCIE KRESOWE.

Cieszyn, d. 10 października 1895.

Otwarcie gimnażyum polskiego.

Nareszcie nastąpiło tak długo oczekiwane otwarcie gimnazyum cieszyńskiego. Doniosły to fakt w dziejach Śląska, owoc długiej pracy, wielu zachodów i usiłowań. To zatknięcie narodowego sztandaru poszarpanej Polski na jej zachodnich kresach było przedmiotem uroczystego obchodu, którego echa radośne rozbrzmiewają dziś po wszystkich dzielnicach naszego kraju. Już w przeddzień otwarcia polskiej szkoły — lud śląski urządził manifestacyą, bowiem na wzgórzach okolicznych wieczorem pozapalano ognie i strzelano z moździerzy. Przybyło też około 70 osób z rozmaitych stron, nie wyłączając i zaboru rosyjskiego, celem przyjęcia udziału w obchodzie. Zjazd, niewątpliwie, byłby stokroć liczniejszy, gdyby wiadomość o otwarciu gimnazyum wcześniej była się rozeszła.

Uroczystość odbyła się według z góry ułożonego programu. Rozpoczęto od solennego nabożeństwa, jakie odprawił w kościele katolickim ks. Londzin. Po nabożeństwie zabrał głos poważny i zasłużony ks. prałat Swieży, w krótkich a zwięzłych słowach wyrażając radość swoją z powodu otwarcia gimnazyum, oraz dziękując wszystkim, którzy do dzieła tego dopomogli. Następnie udano się do kościoła ewangelickiego, gdzie przemówił bardzo pięknie pastor, dr. Pindor; mówca wyraził podziękę całemu ofiarnemu ogółowi polskiemu, zapewniając, że lud śląski godzien jest tej ofiarności. Wielkie wrażenie wywarło odmówienie na końcu modlitwy »Ojcze Nasz« — tej najprostszej i najwznioślejszej modlitwy.

Dalszy ciąg uroczystości odbywał się w gmachu gimnazyum. Przemawiał tam najprzód ks, Świeży, jako prezes Macierzy polskiej na Śląsku. Z kolei głos zabrał dyrektor, p. Parylak, zaznaczając, że nowa szkoła będzie rozsadniczką rzetelnej nauki na gruncie narodowym; wyraził też podziękowanie wszystkim, którzy przybyli na to wielkie święto narodowe.

Radca szkolny, p. Bronisław Trzaskowski, w przemowie swojej cofnął się wstecz do tych czasów, kiedy Polska była przedmurzem Chrześcijaństwa i walkę z żywiołem obcym toczyła na miecze. Dziś przy zmienionych okolicznościach, jako oręż zostało jej »słowo», oręż cenny i jedyny. Dla tego też należy go strzedz, aby nie uledz w walce z nieprzyjacielem.

Imieniem młodzieży śląskiej przemówił akademik Wł. Michejda, zaznaczając, że dzień otwarcia gimnazyum

cieszyńskiego, stanie się początkiem nowej ery, w której całe zastępy Ślązaków zaciągną się w szeregi akademickie. Na tem zakończyła się oficyalna część uroczystości. Zebrano się jednak na wspólny obiad, podczas którego były jeszcze liczne, zawsze gorące, serdeczne przemówienia. Między innymi pięknie mówił ks. rektor Chromecki, dalej, znany rolnik śląski, p. Glajcar, pp. Danielak i Kubisz, oraz przedstawiciel Warszawy.

Pod koniec uczty dr. Boroński zainicyował składkę na gimnazynm cieszyńskie. Była to najpraktyczniejsza strona zebrania.

W ciągu całego dnia nadeszło z górą 200 telegramów. Z wielkiem uznaniem przyjęto telegram budowniczego Sliwińskiego z Buczacza, który, z okazyi założenia kamienia węgielnego pod gimnazyum w Buczaczu, przysłał na rzecz szkoły cieszyńskiej 100 złr.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

═ Redakcya berlińskiego pisma *Deutsche Warte* wysłała swego czasu jednego ze współpracowników do ziem zaboru pruskiego, ażeby zbadał stosunki, panujące pomiędzy osadnikami komisyi kolonizacyjnej. Owocem tej wycieczki był szereg artykułów w pomienionem piśmie, podpisanych pseudonimem »O. Beta«. W jednym z ostatnich artykułów tego szeregu ekonomista niemiecki pisze:

Idąc do W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich z zasobem tylko 100 milionów, łatwo możemy osiągnąć to, że nie tylko wyrobimy dla siebie zupełną antypatyę u Polaków, ale stracimy nawet sympatye tych, których osiedlamy na ziemi polskiej, wraz z kapitałem, wydanym na to osadnictwo. Drobni ci osadnicy stracą przeważnie w ciągu niewielu pokoleń swoją narodowość, jeżeli wogóle zdołają utrzymać się w pierwszem pokoleniu. Czy się utrzymają, to według moich spostrzeżeń i przekonań ludzi światłych, oddawna w tych stronach osiadłych, rzecz bardzo wątpliwa. Już dzisiaj czują się koloniści niemieccy więcej niż przykutymi do ziemi helotami, których majątek zaryzykowany został na rzecz właścicieli rent, i którzy wszystko stracą gdy oderwani zostaną od gleby, do której ich tak zręcznie przykuto. Można ich wszystkiem nazwać, tylko nie emisaryuszami i przedstawicielami wielkiego narodu niemieckiego. W każdym razie nie stanowią oni wału przeciw rewolucyi, jak to optymistycznie zdaje się przypuszczać pan radca rejencyjny Waldhecker".

═ *Warsz. Dniewnik* przypomina swym czytelnikom o projekcie, który się ukazał w jego szpaltach przed rokiem. Chodziło o założenie »takiego towarzystwa, któreby się zajęło badaniem historyi kraju z rosyjskiego punktu widzenia, zbieraniem i opisywaniem szczątków przeszłości rosyjskiej w miejscowościach z rdzenną ludnością rosyjską *(w Zabużje)*..." Projekt ten, przyjęty sympatycznie przez organy prasy rosyjskiej, poszedł w zapomnienie. Organ hr. Szuwałowa pisze:

„Wiele *innych* miast rosyjskich, nie mających nawet w swych murach wydziałów historyczno-filologicznych, a zatem i — uczonych historyków, zdążyło zaprowadzić u siebie w tym roku t. zw. komisye archiwalne naukowe, które sobie postawiły za cel zbadanie historyi miejscowej według tych danych, jakie się zachowały w starych aktach i „sprawach"... Badanie rosyjskiej przeszłości i zainteresowanie się nią szerzy się i wzrasta, dosięga nawet „niedźwiedzich zakątków", a *rosyjska Warszawa* nie odzywa się. Tymczasom mogłaby ona wiele opowiedzieć, wiele zrobić, gdyby się zdecydowała nakoniec zdjąć dobrowolną „pieczęć milczenia".

Wykazując, że tego rodzaju badania nie mogą być prowadzone przez instytucyę rządową, ale muszą się oprzeć na działalności społeczeństwa, *Dniewnik* wypowiada przekonanie, iż między rosyjską ludnością »nadwiślańską« znajdują się ludzie, którzy zajęliby się chętnie badaniem »bliskich sercu rosyjskiemu kwestyi«, gdyby tylko istniało towarzystwo, kierujące ich pracą. Dla zachęcenia do projektowanej roboty powołuje się pismo na działalność społeczeństwa polskiego na tem polu:

„Przykład — powiada — tego, co można zrobić na polu etnografii z małymi nawet środkami, mamy pod bokiem. To *Wisła*, czasopismo etnograficzne, dające mnóstwo cennego materyału do etnografii polskiej. Czemubyśmy my, rosyjscy mieszkańcy *Priwislinija* nie mieli udzielić części swoich wczasów na zbadanie rosyjskiej przeszłości „nadwiślańskiej" (?), na poszukiwania w dziedzinie etnografii rosyjskiej?"

Skarżąc się, że rosyanie bardzo mało wiedzą o swych najbliższych krewnych — *„russkich w Zabużje"*, że jedynie wie o tem coś inteligencya rosyjska w gub. siedleckiej i lubelskiej, ale że ta niema organu, w którymby mogła komunikować światu swe wiadomości, *Dniewnik* w końcu wypowiada nadzieję, że *„uczonyja siły"*, których jakoby nie jest pozbawiony uniwersytet warszawski, wprowadzą w życie jego projekt »na korzyść nauki rosyjskiej i sprawy rosyjskiej w kraju *Nadwiślańskim*".

Jak widzimy, działacze rosyjscy nie zasypiają, ale usiłują jak najbardziej zagospodarować się na naszym gruncie. Założyli oni przed pięciu laty dwa towarzystwa naukowe przy uniwersytecie warszawskim, »rosyjskie tow. lekarskie« i »rosyjskie tow. przyrodnicze«, do których administracyjnymi prawie sposobami wprowadzili wiele sił polskich, zależnych od rządu. Dziś chcą założyć »rosyjskie tow. historyczne«. Nie mając sił naukowych, przy pomocy rządowej tworzy się tu instytucye z celami niby naukowymi, a właściwie przeznaczone do popierania sprawy rosyjskiej.

My jesteśmy w położeniu przeciwnem. My mamy ludzi, z zamiłowaniem poświęcających się badaniu przyrody kraju, charakteru jego ludności, przeszłości narodowej i t. d., ale nie wolno nam zakładać towarzystw, w którychby się ci ludzie mogli grupować i znaleść pomoc w swych przedsięwzięciach. Niemniej przeto społeczeństwo nasze ma sposoby poparcia naukowych u nas przedsięwzięć, jeżeli tylko zechce je popierać. Najprostszym z tych sposobów jest kupowanie książek i prenumerowanie pism naukowych, które u nas w tak ciężkich wychodzą warunkach. Gdyby nasze społeczeństwo zrozumiało, że wydawanie grosza na słowo drukowane, zwłaszcza poważne, jest rodzajem podatku narodowego, gdybyśmy postępowali, jak Czesi, u których w każdym cokolwiek inteligentnym domu można znaleść obfitą bibliotekę, złożoną w znacznej części z książek, do których czytania właściciel nie jest nawet przygotowany, a które kupuje tylko z poczucia obowiązku, z pewnością wzrosłaby u nas ogromnie liczba poważnych badań naukowych. Poszukiwania nad teraźniejszością i przyszłością kraju naszego prowadzone byłyby przez wielu pracowników, bo ludzi z zamiłowaniem do wiedzy u nas nie brak. Jeżeli zaś ciągle będzie u nas panowała taka, jak dziś, obojętność dla poważniejszego piśmiennictwa, taki brak rozumienia potrzeb narodowych w tym względzie, to z czasem możemy przyjść do tego, że działacze rządowi na naszym gruncie więcej będą mogli na polu nauki zrobić od naszych pracowników, pełnych a często poświęcenia.

═ Wychodzący we Lwowie, moskalofilski *Hałyczanin* odkrył aż sześć »ważnych« w dziejach Rusi rocznic, przypadających na rok przyszły. Widocznym celem przypomnienia tych małoznaczących faktów jest przeciwstawienie ich jubileuszowi Unii Brzeskiej, którego obchód przygotowany jest na rok przyszły w Galicyi i zapowiada się, jako świetna uroczystość narodowa. Otrzymujący natchnienia ze wschodu dziennik chce widocznie znaczenie tej uroczystości osłabić. *Warszawskij Dniewnik*, rozumiejący dobrze intencye swego zakordonowego »kuzyna«, przytacza jego artykuł i dodaje:

„Życzymy i od siebie, ażeby wspomnienia o wielkich działaczach *russkich* wzmocniły w inteligencyi halicko-ruskiej poczucie samowiedzy narodowej, które znacznie ostatniemi czasy ucierpiało, oraz ożywiły w niej wiarę i dążenie do duchowej jedności z wielkim narodem rosyjskim, którego część stanowi ona i będzie stanowiła, wbrew wszelkim intrygom wrogów jedności *russkiej*".

Elegijny nastrój urzędowego organu warszawskiego wywołany został niewątpliwie przez rezultaty ostatnich wyborów galicyjskich, przy których moskalofile przepadli całkiem, nie uzyskawszy ani jednego mandatu.

= Wychodzący w Chicago organ Zw. Nar. Polskiego, *Zgoda*, pisze o pp. Lewakowskim i Balickim, delegatach z Europy na sejm związku:

„Sz. delegaci z Europy wyjechali wczoraj do South Bend i następnie odwiedzą Grand Rapids, Detroit, Buffalo i New York — skąd wyruszą do Europy.

Misya ich skończona, a była to misya święta i wzniosła i sz. posłowie wywiązali się z niej świetnie. Zadzierzgnęli silną nić pomiędzy związkowymi w Ameryce a Wychodztwem w Europie i krajem, nić, której żadne ambicye i ambicyjki czcze, żaden egoizm i wrogie prądy zerwać nie są w stanie i nie zerwą".

Jak donosimy na innem miejscu Związek będzie miał stałego przedstawiciela do stosunków z wydziałem wykonawczym Zw. wychodztwa polskiego. O obowiązkach tego przedstawiciela *Zgoda* pisze:

„Zadaniem przedstawiciela jest utrzymywanie regularnej korespondencyi urzędowej z Wydziałem, komunikowanie mu ważniejszych uchwał Rządu w sprawach ogólno polskich, oraz podawanie inicyatywy Wydziałowi w zakresie tychże spraw. Z drugiej zaś strony przedstawienie Rządowi Centr. sprawozdania z utrzymywanych stosunków i czynności Związku Wychodztwa Polskiego oraz przedkładanie Rządowi Centr. lub komisyi oświaty przedłożeń i projektów Wydziału, dotyczących wspólnych przedsięwzięć i wydawnictw. Co do ostatniej kwestyi del. Balicki przedstawił kilka określonych projektów, które wchodzą w zakres naszego komitetu oświaty".

KRONIKA BIEŻĄCA.

Polityka. Roboty przy budowie soboru prawosławnego na placu Saskim w Warszawie posunęły się już o tyle, że ponad ogrodzeniem widać wyprowadzone w górę fundamenty. — Dla uniknięcia nieporozumień przy udzielaniu przywilejów Rosyanom w zaborze rosyjskim, ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło że: „przez osoby pochodzenia rosyjskiego należy rozumieć te osoby, które pochodzą od rodziców wyznania prawosławnego. — Wprowadzenie instytucyi naczelników ziemskich na Litwie zostało odłożone do roku przyszłego. — Izba karna w Bydgoszczy uwolniła od odpowiedzialności nauczyciela Adolfa Fiszera, oskarzonego o znęcanie się nad sześcioletnią dziewczynką w szkole. Bił on ją trzciną po plecach i twarzy tak, że dziecko ze spuchniętą twarzą wróciło do domu. Przyczyną znęcania się było to, że dziecko nie umiało napisać niemieckiego wyrazu. Prokurator wnosił 20 marek kary, ale sąd uniewinnił oskarżonego, motywując wyrok tem, że nauczyciel, wymierzając karę uczenicy, „nie miał świadomości, że się nad nią znęca". — Ks Stojałowski, który miał 10 października opuścić więzienie cieszyńskie, został zatrzymany w areszcie śledczym za obrazę honoru. — Urząd powiatowych inspektorów szkolnych w W. Ks. Poznańskiem sprawuje 51 pastorów ewangielickich. Ani jednemu duchownemu katolickiemu obowiązków tych nie powierzono. — Rząd Centralny Zw. Nar. Polskiego w St. Zjedn. Am. Półn. mianował p. Fr. Jabłońskiego, redaktora *Zgody*, stałym swym przedstawicielem do utrzymywania stosunków z Wydziałem wykonawczym Zw. Wychodztwa polskiego w Europie. — Niejaki p. Haase, poseł na Sejm pruski, wystąpił z projektem posyłania do W. Ks. Poznańskiego niemieckich dzieci nieślubnych dla wzmocnienia tam żywiołu niemieckiego. — Jako kandydat na posła do parlamentu ze strony ludu polskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim na Górnym Śląsku, postawiony został adwokat z Pszczyny, p. Radwański, przeciw niemcowi br Huenemu, kandydatowi centrum. Szanse p Radwańskiego są teraz o wiele większe, niż przy ostatnich wyborach do sejmu z tegoż okręgu. — P. Bolewski, redaktor odpowiedzialny *Gońca Wielkopolskiego*, skazany został na dwa miesiące więzienia za obrazę inspektora szkolnego Hasemanna, pomimo że zeznania świadków najwyraźniej potwierdzały prawdziwość faktów, podanych o p. H. przez pismo.

Życie społeczne. Sprawę ustawodawstwa ochronnego dla robotników roztrząsano w Krakowie na dwóch zgromadzeniach, z których jedno było zwołane przez partyę robotniczą, drugie przez stowarzyszenie drukarskie „Ognisko". — Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt polskich ogłasza w pismach odezwę, wzywającą społeczeństwo do ofiarności na cele instytucyi. W ciągu 24 lat swego istnienia towarzystwo udzieliło pomocy 756 kształcącym się w różnych zawodach dziewczętom, na co wydano 138.954 marki.

Oświata. Do instytutu rolniczo-leśnego w Puławach wniesiono w r. b. 400 podań o przyjęcie, z których 54 pochodziło od ludzi, posiadających uniwersyteckie stopnie kandydatów. Z podań tych uwzględniono tylko 159 „dla braku miejsca". — Pierwsza klasa gimnazyum polskiego w Cieszynie będzie miała odrazu dwa oddziały równoległe, zgłosiło się bowiem do niej przeszło 90 kandydatów, z których przy egzaminach wstępnych odpadło zaledwie paru. Świetnie wypadł egzamin z języka polskiego. Lada dzień otwarcie gimnazyum ma nastąpić. — Do założonej w r. b. w Warszawie prywatnej szkoły mechaniczno-technicznej zgłosiło się przeszło stu kandydatów, co wywołuje potrzebę otwarcia odrazu oddziałów równoległych. Fakt ten świadczy, jak wielka jest w zaborze rosyjskim potrzeba wyższego wykształcenia zawodowego, dla którego rząd nic dotąd nie zrobił, pomimo najusilniejszych starań ze strony mieszkańców. — *Gazeta Polska* w Czerniowcach nawołuje do założenia w temże mieście polskiej szkoły ludowej. Do szkół niemieckich uczęszcza tam tysiąc pareset dzieci polskich. — Według obliczeń gazet rosyjskich, jedna szkoła średnia (męska) ministeryum oświaty przypada: w Rosyi europejskiej na 343.000 mieszkańców, w prowincyach nadbałtyckich na 133.000 m., a w Królestwie polskiem na 270.000 m. Zauważymy, że odpowiednio do stopnia cywilizacyi kraju uderza tu mała ilość szkół w Królestwie. Najgorzej jednak jest na Litwie, gdzie jak obliczamy, jedna szk. średnia przypada na 390.000 mieszk. (!). — Biblioteka główna w Warszawie posiada obecnie 211.292 dzieła w 368.738 tomach, 4.167 wydawnictw peryodycznych w 49.777 tomach, 1.375 rękopisów, 7.272 numery map, sztychów, portretów i t. d. Wartość jej według oceny urzędowej wynosi 358.593 ruble 88 kop. — Gabinet zoologiczny przy uniwersytecie warszawskim, w którym znajduje się jeden z lepszych w Europie zbiorów ornitologicznych, posiada 13.420 okazów, zebranych staraniem przyrodników polskich. Wartość ich oceniona jest na 119.753 ruble. — Biblioteka Jagiellońska w Krakowie posiada 224.744 dzieła w 300.029 tomach, 1.731 atlasów i map, 7.730 rycin, 3.222 nut, 5.321 rękopisów w 6.755 tomach, 9.483 monet i medali, oraz 267 dokumentów. — Trzy uniwersytety na ziemiach polskich: krakowski, lwowski i warszawski w ubiegłym roku akademickim liczyły, według wykazów statystycznych, 3.638 słuchaczy. Z liczby tej najwięcej, bo 1413, przypada na uniwersytet lwowski; drugie miejsce zajmuje wszechnica Jagiellońska, na której odbywało studya 1236 młodzieży; najskromniej przedstawia się uniwersytet warszawski, gdzie było zaledwie 995 studentów. Z wydziałów najwięcej były uczęszczane: we Lwowie — prawo (906), w Krakowie i w Warszawie — medycyna. Liczba profesorów i docentów, razem z asystentami i nauczycielami, wynosiła dla wszystkich trzech uniwersytetów 293. Z liczby tej 141 przypada na uniwersytet krakowski, 80 na lwowski, wreszcie na warszawski 72.

Sztuka. W dniu 19 października, jako w 25-tą rocznicę założenia stałej sceny polskiej w Poznaniu, odbędzie się w teatrze poznańskim uroczyste przedstawienie.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Rok I. (IV) Lwów, 15. października 1895. Nr. 19.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.
wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	$^1/_2$-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony 30 zł. (60 koron), od pół strony 16 zł. (32 koron), od ćwierć strony 9 zł. (18 koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.)

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.



Wszyscy, którzy zamyślają jechać **do Ameryki** i liczą na szybką pewną i tanią podróż, otrzymają wiarogodną wiadomość, skoro się pisemnie zwrócą do firmy

Karesch & Stotzky

czesko-polscy spedytorzy okrętowi w Bremen

Podróż morzem do Ameryki tylko 7 dni.

PIERWSZA GALICYJSKA

odszczególniona na trzech wystawach krajowych

Fabryka korków Katalońskich

L. J. MALEWSKIEGO

we Lwowie, ulica Ormiańska l. 12, (założona w r. 1877)

Poleca wyroby swoje jak: Korki do butelek i beczek, drzewo korkowe, koła do mielenia jagieł, płytki pod owady, koreczki damskie, szpundy, kapsle rozmaite, maszynki do korkowania i t. d. jak najlepszej jakości, które przewyższają wszelkie fabryki zagraniczne.

sprzedaje po najniższych cenach.

Cenniki na żądanie gratis.

Karty jazdy do północnej Ameryki

dostarcza

NASM

NIDERLANDZKO-AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ.

I Kolowratring 9,
IV Weyringergasse 7 a WIEDEŃ
Prins Henrikkade 10, ROTTERDAM
Broadway 39, NOWY YORK.

Informacye bezpłatnie.

Europejskie biuro

Kompanii Południowego Pacyfiku

(Southern Pacific Company)

udziela na żądanie bliższych informacyj co do

Texasu i Kalifornii

Kompania podejmuje się transportu pasażerów i towarów okrętami i koleją żelazną do wszystkich miejscowości **Louisiany, Texasu, Nowego Meksyku, Starego Meksyku, Arizony, Kalifornii, Kuby (Hawanna) Australii, Chin i Japonii.**

Adres telegramu: **Symbol-Hamburg**

Generalna agentura na Europę **Rudolf Falck Hamburg 2 Deichtorstrasse**

Biblioteka

Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Tom I. *Stan Parana w Brazylii*, wraz z informacyami dla wychodźców i mapą kolonij polskich w Brazylii, cena 60 ct.

Tom II. Pocztowe Giełdy pracy w Wielkiem Księstwie Luksemburgskiem. — Cena 50 ct.

Tom III. Pierwsze polskie usiłowania kolonizacyjne w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki nap. Wanda z Dybowskich Longchamps, cena 50 ct.

Do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Na koszt przesyłki pod opaską poleconą należy dodać 13 centów.

Krajowe Towarzystwo parcelacyjne we Lwowie,

zarejestrowane z ograniczoną poręką

nabywa majątki ziemskie, nadające się do parcelacyi, częściowo lub w całości. na rachunek własny lub osób trzecich;

przeprowadza częściową parcelacyę komisowo;

sprzedaje grunta w rozmaitych kompleksach, jako to: w małych folwarkach, w gospodarstwach włościańskich różnej przestrzeni, w pojedynczych parcelach przydzielonych do istniejących gospodarstw, tak **miejscowej ludności,** jakoteż **kolonistom** wyrabia pożyczki hipoteczne na zakupione przez nabywców gospodarstwa i przeprowadza wszelkie czynności, połączone z prawidłowo prowadzoną parcelacyą obszarów ziemskich.

Obecnie rozsprzedaje grunta w dwu majątkach ziemskich powiatu Jarosławskiego, przy gościńcu, w bliskości miasta i w tym względzie przyjmuje zgłoszenia.

Bliższa wiadomość w Banku zaliczkowym we Lwowie, ulica Hetmańska l. 12.

A. C. de Freitas & Co.

Linia południowo-brazylijska

Odjazd trzy razy na miesiąc z Hamburga do:

Paranagua, (Parana) Destero, (Santa Catharina)
Porto Alegre i Pelotas, (Rio Grande do Sul)

na okrętach pierwszorzędnych, niemieckiej pocztowej żeglugi parowej.

Tanie umieszczenie na pokładzie.

Bliższe szczegóły u A. C. de Freitas & Co. Hamburg.

---

10 nagród i dyplomów honorowych złote i srebrne medale.

Istniejąca od roku 1888

Parowa i eksportowa fabryka

„Opatówki"

likierów zdrowotnych i deserowych

B. KASPROWICZA

w Gnieźnie

podaje do ogólnej wiadomości że oprócz sławnych 40 specyalnych gatunków wyrabia imponującą nowość

Kryształowe nalewki.

Złoty medal Lwów 1894.

Cenniki darmo i opłacone.

Rodaków zamieszkałych w którychkolwiek bądź krańcach kuli ziemskiej upraszam o łaskawe podawanie firm importowych celem zawiązania stosunków.

Brazylijski Bank dla Niemiec

założony w Hamburgu 16 grudnia 1887 przez Dyrekcyę Towarzystwa dyskontowego w Berlinie i Bank północno-niemiecki w Hamburgu.

Kapitał 10,000.000 marek.

Filie

w Rio de Janeiro Caixa do Correio nr 108
w Sao-Paulo Caixa do Correio nr. 520.
Dekretem nr. 10030 zatwierdzony.

Trassuje we wszystkich krajach Europy, w stanach La Plata, w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej i pośredniczy w wypłatach we wszystkich miejscach Niemiec.

Depozyta na stałe termina wynagradza stosownie do odwołania:

$1\frac{1}{2}\%$ p. A. na 2— 4 miesięcy
$2\frac{1}{2}\%$ » na 5— 8 »
4% » na 9—12 »

Przyjmuje kupno i sprzedaż papierów wartościowych, przechowanie tychże w kopertach lub bez kopert, zarząd tych ostatnich, pobranie kuponów etc. i wykonuje wszelkie w zakres wchodzące interesa.

Dyrektorowie: **Boettger, Krah.**

1887. Medal bronz. Minist. handlu. — 1894. Medal bronz. Minist handlu.

Dom exportowy własnych nakładów

ważny dla kolonij polskich

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ulica Kopernika l. 2.

Najtańszy skład i wydawnictwo

KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA

w ozdobnych oprawach

jako to w płótno, skórę, aksamit, imitacyę kości, szyldkretu i t. d, oraz przedmiotów treści religijnej

obrazów świętych i przyborów kościelnych.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Poszukuje się zdolnych zastępców, szczególnie w koloniach polskich.

Rodaków zamieszkałych w którychkolwiek bądź krańcach kuli ziemskiej upraszam o łaskawe podawanie firm importowych, celem zawiązania stosunków.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, (Lemberg, Austria).

F. MISSLER
JENERALNY EKSPEDYENT OKRĘTOWY
Bremen, Bahnhofstrasse 30.
wysyła pasażerów do Ameryki.

F. MISSLER & KRIMMERT
DOM BANKOWY
New York 106, West Street
wysyła pasażerów do Europy, załatwia szybko bezpiecznie i tanio wypłaty pieniężne w Galicyi, w Królestwie, Poznańskiem i t. p.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po **4½%** rocznie

Dom bankowy i komisowy
STANISŁAW GURGUL
w Krakowie ✳ w Tarnowie
zakupuje zboże i produkta rolne
na własny i obcy rachunek,
załatwia wszelkie transakcye bankierskie,
wystawia przekazy
na wszystkie większe miasta Europy i Ameryki.
Poleca i utrzymuje na składzie:
Nawozy sztuczne, Maszyny rolnicze, Nasiona, Materyały budowlane.

Obszerne magazyny do przechowywania zboża i innych towarów. — Składowe i ubezpieczenie oblicza według taryfy tanio. — Udziela zaliczki.

Jedynie najlepsze tutki
z oryginalnej egipskiej bibułki
„Verge blanche"
składającej się z czysto
roślinnych substancyi
wyrabia
fabryka tutek „POLONIA"
Rudolfa
HERLIGZKI
w KRAKOWIE
I sprzedaje:
1000 sztuk 1 złr. i wyżej.
Na żądanie wysyła cenniki gratis i franco.

SOKAL & LILIEN
ulica Hetmańska
(obok Kawiarni Wiedeńskiej).
Kupno i sprzedaż
wszelkich obligacyi i monet zagranicznych.
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

Pierwsza zachodnio-galicyjska
FABRYKA KORKÓW
do flaszek i beczek
założona w r. 1884
BERNARDA MÜHLSTEINA
w KRAKOWIE.
Utrzymuje na składzie metalowe kapsle do flaszek każdego rodzaju, maszyny do korkowania i podeszwy korkowe oraz korki do trzewików.
Na żądanie posyłam cenniki darmo.

Ważne dla interesujących się sprawą emigracyjno-kolonizacyjną.
W Administracyi »Przeglądu Wszechpolskiego« są do nabycia:
Roczniki „Przeglądu Emigracyjnego"
z roku 1893 i 1894
rocznik
po zniżonej cenie 1 złr. w. a.
Na koszta przesyłki należy dołączyć w Austro-Węgrzech i Niemczech 30 ct. w. a, dla zagranicy 50 ct. w. a.
Należytość można nadsyłać w austryackich i niemieckic znaczkach pocztowych.

L. 1064/VIII.

Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania **planów na budowę nowego teatru we Lwowie,** rozpisuje się niniejszem konkurs dla architektów polskiej i ruskiej narodowości.

Chcącym wziąć udział w tym konkursie zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu — program budowy, plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materyałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia **31. stycznia 1896 r.** o godzinie 12 w południe.

Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6000 koron, 4000 koron i 3000 koron.

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, Delegata Wydziału krajowego i dziewięciu członków, z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentacyę miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa
dnia 18. lipca 1895 r.

JAN IHNATOWICZ

we Lwowie ul. Kopernika l. 3, Halicka l. 19, w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

poleca niezawodne i niezrównane w swych skutkach

MYDŁA LECZNICZE

Mydło bedźwinowe — używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry, cerze nadaje białość i świeżość . . . . —·25

Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka —·25

Mydło kamforowe — uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa z twarzy i rąk . . . —·25

Mydło kamforowo-siarkowe — usuwa czerwoność z twarzy i nosa, opalenie słoneczne i piegi — kawałek . . —·30

Mydło karbolowe — bardzo korzystnie jest myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia — kawałek . . . —·20

Mydło karbolowo-piaskowe do mycia rąk kawałek . . . . —·20

Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia — kawałek —·35

Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do niszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze. . . —·25

Mydło siarkowo-smołowe. — Mydło to składa się z 40% smoły a 10% siarki. Mydło to okazało się jako najlepszy środek przy naskórnych wypryskach, — kawałek . . . . —·35

Mydło smołowe-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznem mydłem tualetowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich wyprysków naskórnych, oraz piegów, plam wątrobianych, wągrów itp. —·30

Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg, łupież na głowie — kawałek . . —·30

Mydło tymolowe zawiera 3% tytoniu — znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów — kawałek . . . —·50

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.